Nr. 139. Lwów — Czwartek dnia 20 Czerwca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 5 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Ogłoszenia ... równoczesnie z żądaniem ... adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer pojedyńczy we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce ... h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo ... h
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 80 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: | Pt | św. Sylweryusza | | Teodota M.
Jutro: | Pt | św. Alojzego Gon. | | Teodora Wodza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 29; Zachód „ „ 7 „ 22

Długość dnia godzin 15 min. 53; Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Zawiedzione nadzieje.

Smutny jest powrót Koła polskiego z Petersburga do kraju! — podobny do powrotu do Hiszpanii rozbitej przez burzę świetnej armady Filipa II! Jechała narodowa demokracya do dumy po autonomię, — powróciła mniej, aniżeli z niczem, bo z uszczuploną liczbą mandatów do dwunastu. Ta apostolska cyfra mogła świat zawojować, bo miała za sobą boską potęgę i mądrość, a cóż my mamy za sobą? W bardzo podobnej sytuacyi, kiedy Anglia pozbawiła Irlandyę przedstawicielstwa narodowego, w roku 1800-nym, pięknie powiedział znakomity polityk irlandzki Grattan: „Konstytucya może być na jakiś czas stracona, lecz charaktor narodu nie może zginąć. Ministrowie angielscy przekonają się, że niełatwo zgnieść naród dawny choćby najzręczniejszem szalbierstwem. Wolność odzyska swe złote promienie i podwójnem ciepłem kraj użyźni. Ojczyzna nasza nie zginęła. Widzę ją w omdleniu, ale nie martwą. Chociaż spoczywa w grobie nieruchoma i bezwładna, na jej twarzy spostrzegam oddech życia i blask jej piękności“. Lecz zaraz po tych słowach dodał: „Nikt nie potrafi zaszkodzić narodowi, jeżeli on sam sobie nie zaszkodzi“.

Trzeba się nam zastanowić, czyśmy nie zaszkodzili sobie? Trzeba to zrobić nie dlatego, abyśmy mieli przedmiot do wewnętrznych poswarków, któreby nas tylko osłabiły. Trzeba to zrobić jedynie po to, abyśmy na przyszłość ustrzegli się błędów, jeżeli one były w przeszłości.

Już odezwały się głosy, że rząd rosyjski zmniejszył liczbę polskich mandatów do cyfry która w parlamencie nic nie może znaczyć, pod wpływem podszeptów pruskich i czynowniczych. To więcej niż pewne, że takie podszepty były, a wskazywanie na to, że one zawsze są, stało się już melodyą katarynkową, tak oklepaną, tak znaną, że obowiązkiem naszym było pamiętać o stałem ich istnieniu. Możeśmy o tem zapomnieli i to było naszym błędem? Przyjmujemy, jako pewnik, że „inni szatani byli tu czynni“, ale pamiętając o tem, iż, „nikt nie potrafi zaszkodzić narodowi, jeżeli on sam sobie nie zaszkodzi“, rozpatrzmy się tylko we własnem sumieniu.

Między pierwszą a drugą dumą stan wewnętrzny Królestwa Polskiego był znacznie gorszy, niż jest teraz. Szalały wówczas teroryzm i bandytyzm, w głowach szumiały wichry rewolucyjne. Rząd uszczuplał ordynacyę wyborczą „komentarzami“ senatu, mógł więc zrobić z naszą delegacyą, co mu się podobało, jednakże zachował ją w całości. Stąd wniosek, że nie usposobienie kraju, o wiele teraz pogodniejsze, lecz postępowanie Koła polskiego w dumie zachęciło rząd do uszczuplenia liczby polskich mandatów. Zresztą przyznaje to ukaz carski, w którym powiedziano, że kresy niedość się spoiły z państwem, nie przejęły się jego duchem, a zatem nie powinny wywierać wpływu na dumę, która jest rosyjską. Oczywiście miano tu na myśli wniesiony przez Koło polskie projekt autonomii. Dowodziliśmy już nieraz, że wniesiono go nie w porę; ostrzegał przed tym czynem zacny nasz przyjaciel p. Pantielejew; odradzali tego kadeci; sam augur narodowej demokracyi p. Dmowski publicznie oświadczył, że „nikt w Rosyi nie myśli o naszej autonomii, nikt dać nam jej nie chce“. Zatem, nie trzeba było jej projektować. Ale ponieważ to jest rzecz dostatecznie omówiona, przeto tym razem ją pomijamy. Wskażemy na inne błędy, które z tego ziarna wyrosły.

Koło polskie, wnosząc projekt autonomii, grało hazardownie, ponieważ odstręczało od siebie przyjaciół, a w gniew wprawiało przeciwników. Traciło wszystkich, nie pozyskiwało nikogo, a obrażało wielu tem, że pomimo swego separacyjnego stanowiska, rozstrzygało przy głosowaniach. Było to dobrowolnem wejściem na kładkę nad przepaścią, na bardzo wąską i chwiejną kładkę. Kto na nią wchodzi, musi mieć albo poręcz, albo balans w rękach, aby nie runął, straciwszy równowagę. Zrozumiało to Koło polskie i głosowało za kontyngentem rekrutów, przyczem oświadczyło, że chce, aby Rosya była państwem silnem, zdolnem do czynów wobec zagranicznych potęg. Stało się to bardzo dobrze i w tym kierunku trzeba było iść dalej. Tymczasem wkrótce potem Koło polskie znacznie zaostrzyło ton opozycyjny. Nie samą opozycyę, ale jej ton, co było bardzo niepolityczne. Mądrość wieków powiada: Suaviter in modo! — Koło zaś postąpiło odwrotnie! Bismark mawiał: „Trzeba z przeciwnikiem walczyć tak, aby można było już nazajutrz zawrzeć z nim przyjaźń“ — a tymczasem Koło tonem zraziło do siebie cały gabinet. Kiedy nareszcie p. Dmowski zalecił w dumie przejść do porządku dziennego nad wnioskiem o potępieniu politycznych skrytobójstw — a było to wtedy, gdy p. Stołypin oznajmił o wykryciu spisku na życie cara — i kiedy p. Dmowski uzasadnił swe zdanie horendalnym aforyzmem: „Nie można potępiać tych czynów, nie potępiając ich przyczyny“, wówczas zachwiała się cała rozważna opinia polska. Dokąd Koło idzie? Czem ono się różni od dumskiej partyi rewolucyjnej? Skąd takie szalone przeskoki od oświadczenia przy uchwaleniu kontyngentu rekrutów do oświadczenia podczas rozpraw o potępieniu anarchicznych morderstw? Bolesław Prus napisał w warszawskiej *Epoce*: „Rządzącem w kraju stronnictwem jest narodowa demokracya. Odznacza się ona tem, że ani jej zwolennicy, ani jej przeciwnicy nigdy nie wiedzą, o co jej właściwie chodzi. Wielką za to konsekwencyę okazuje ona w swej taktyce: zawsze mówi co innego, niż myśli, nigdy nie dotrzymuje swych przyrzeczeń, i wypiera się stale tego, co zrobiła“. Myśmy w artykule „Endecy i naród“ z 9-go czerwca szczegółowo wytknęli wszystkie zboczenia Koła polskiego i zaleciliśmy mu naśladować przykład Galicyi z czasów Gołuchowskiego i Grocholskiego, kiedy-to silnie zaznaczona lojalność wobec tronu zasłoniła kraj od wszystkich zamachów „bürgerministerium“. *Gazeta Polska*, główny organ narodowej demokracyi, poświęciła cały artykuł wstępny naszym argumentom, a między innemi tak się tam wyraża: „*Przegląd* zapomina, że ówcześni politycy galicyjscy nie potrzebowali liczyć się z demokratycznym trybem ustalenia się opinii we własnym kraju“. Innemi słowy, nie było wówczas w Galicyi ustalonej demokratycznej opinii, któraby nie pozwoliła oprzeć się o tron. Wobec tego, że owo oparcie się o tron dało w Galicyi świetne rezultaty, jakąż surową naganą dla demokratycznej opinii są słowa *Gazety Polskiej!* Czy więc na nią, ustaloną w Królestwie, powinna niewolniczo zważać narodowa demokracya, stanowiąca niemal całe Koło Polskie w Petersburgu? Zdaje się, że nie. A tymczasem *Gazeta Polska* zamyka swoją nam odpowiedź słowami: „Polityka ta (t. j. Koła polskiego) jako na demokratycznych zasadach oparta, ma przedewszystkiem jednę cechę i jeden obowiązek: musi być lojalną wobec własnego społeczeństwa“.

Wszystkie polityki muszą być lojalne wobec własnego społeczeństwa, bo inaczej są zdradą. Największą lojalnością i obowiązkiem posłów jest nie szkodzić narodowi swoją polityką, choćby się miało utracić wziętość i zejść z politycznej widowni. Społeczeństwo, stojące z dala od spraw, może się mylić w zapatrywaniach na nie; posłowie, powołani do tych spraw, powinni społeczeństwu otwierać oczy na rzeczywistość, choćby za to mieli się narazić na ukamienowanie. Narodowa demokracya nie zdobyła się na takie bohaterstwo. Ona uznała, że lojalność będzie bardzo pożyteczna, więc głosowała za kontyngentem rekrutów i oświadczyła przy tem, że chce, aby Rosya była państwem silnem i zdolnem do czynów wobec potęg zagranicznych, potem zaś zboczyła z tej linii, „aby być lojalną wobec własnego społeczeństwa“. A więc nie otwierała oczu społeczeństwu, lecz schlebiała jego zaślepieniu. Czy przez lojalność? Zapewne, ale — wymuszoną. Mamy z Petersburga pewną wiadomość, że po głosowaniu za kontyngentem rekrutów i po oświadczeniu złożonem przy tej sposobności, Koło polskie otrzymało z kraju anonimowe połajanki i pogróżki, — zlękło się ich i co prędzej zawróciło na lewo.

Wodzowie tłumów muszą słuchać tłumów. Sądzą, że w ten sposób nigdy nie będą zawleczeni na Tarpejską skałę. Mylą się! To ich nieunikuienie czeka — i czeka ich jeszcze nieubłagane potępienie historyi. Oto już przed narodową demokracyą blisko Tarpejska skała, bo przyrzekali wielkie zyski, a przywieźli z Petersburga wielką stratę.

Jednak mają jeszcze ratunek. Niech otwierają oczy społeczeństwu, niech mówią, gdzie był błąd, niech, korzystając ze swej organizacyi, wpływów, umiejętności agitacyjnej i ruchliwości, ustrzegą kraj od wszelkich hazardów, zachęcą go do spokoju, do robienia rzeczy politycznych, a nie rzeczy uczuciowych. Inaczej wzburzona fala wyniesie rewolucyonistów, a pogrąży narodową demokracyę, historya zaś powie o niej, że nie było w niej nic, oprócz zręcznie wynalezionej nazwy dla swego stronnictwa.

Nowe trójprzymierze.

Urzędowo ogłoszono dwa świeżo zawarte traktaty, zupełnie identyczne: jeden między Francyą a Hiszpanią, drugi między Hiszpanią a Wielką Brytanią. Poręczają one tym państwom całość ich interesów na morzu Śródziemnem i na oceanie Atlantyckim, a w razie potrzeby wspólną ich obronę. Taki jest rezultat zjazdu królów hiszpańskiego i angielskiego w Cartagenie w maju roku bieżącego. Już wówczas donoszono, że ów zjazd będzie miał ważne polityczne następstwa, a prasa niemiecka srożyła się na króla Edwarda VII za ciągłe otaczanie Niemiec „żelaznym łańcuchem“, nikt jednak nie przypuszczał, żeby ten genialny dyplomata pracował w Cartagenie nietylko dla swego państwa, lecz także dla Francyi. Zresztą uspokojono się w Niemczech, gdy pierwszym skutkiem zjazdu było objęcie przez Anglię odbudowania floty hiszpańskiej. Ponieważ było to bardzo dużo, więc w Niemczech powiedziano, że to już jest wszystko. Lecz okazało się po dwóch miesiącach, że w Cartagenie uplanowano trójprzymierze anglo-franko-hiszpańskie, które następnie wypracowali urzędowi dyplomaci. Jednobrzmiące traktaty podpisano teraz równocześnie i razem ogłoszono o tem, jakby dla zaznaczenia, że owe dwa traktaty są częściami harmonijnej całości. Jest więc związek Hiszpanii z Anglią i Hiszpanii z Francyą, a że już przedtem był francusko-angielski, przeto powstało trójprzymierze. Co przytem sprawiło silne wrażenie, to mianowicie fakt, że król Edward VII mógł w Cartagenie działać w imieniu Francyi. Widocznie więc sojusz francusko-angielski jest bardzo ścisły, a w Paryżu ufają temu królowi nadzwyczajnie, wprost bezprzykładnie w dziejach. Nie dziw, że w Niemców jakby piorun uderzył. Wprawdzie natychmiast oznajmiono, że owe traktaty są tylko dla wzmocnienia pokoju, tylko obronne, lecz kiedyż się ogłasza inaczej? — i czy tego nie dość? Wszakże to znaczy, że w razie czyjejkolwiek napaści na brzegi Anglii, czy Francyi, czy wreszcie Hiszpanii, natychmiast owe trzy państwa razem staną do obrony. A pomyślna obrona zawsze przechodzi w atak. Odtąd flota niemiecka nie może się posuwać na zachód z morza Niemieckiego, jeżeli nie chce się spotkać z morskiem trójprzymierzem. Przyszłość Niemiec na morzach staje się tak samo możliwą, jak na obłokach, bo dodajmy, że taki sam układ od dwóch lat istnieje między Anglią a Japonią co do wód i brzegów azyatyckich, zaś od paru dni powstała jego wierna kopia między Francyą a Japonią. Wytworzyła się olbrzymia federacya, której osią Anglia, a celem — skrępowanie Niemiec. Ale one wciąż zapewniają, że się zbroją i zbroją tylko dla utrzymania pokoju. Z jakiegoż powodu się gniewają na Anglię?

Korespondencye.

Wiedeń 18 czerwca.

(Zepsucie wśród dziatwy szkolnej w Wiedniu. Ankieta na temat przywrócenia chłosty cielesnej w szkołach.)

(y). Demoralizacya wśród dziatwy szkolnej w Wiedniu zaczyna przybierać rozmiary wprost klęski społecznej, to też ludzie poważni z trwogą patrzą w przyszłość i zadają sobie pytanie: „Co będzie, gdy te zepsute dzieci wyrosną i z natury rzeczy stanowić będą jądro żywiołu obywatelskiego?“ Kroniki policyjne i sądowe coraz bardziej bowiem obfitują w wypadki, w których dzieci, uczęszczające do szkoły, lub znajdujące się w wieku szkolnym, dopuszczają się kryminalnych przestępstw, świadczących nieraz o zupełnem zdziczeniu moralnem. Niedawno np. odbyła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przy drzwiach zamkniętych, w której występowało kilkanaście dziewcząt, uczęszczających do szkoły, a znajdujących się w wieku od lat dziesięciu do trzynastu. Ze względu na ten młody wiek ich, nie można było wytoczyć przeciw nim oskarżenia i musiano się zadowolić przesłuchaniem ich jako świadków, a jedyna kara, jaką sąd mógł wobec nich zaaplikować, była ta, że uchwalono odebrać je rodzicom lub opiekunom, a umieścić je w domu poprawy. O tych dziewczętach wyraził się prokurator, że właściwie one nigdy dziećmi nie były, i że pod względem zepsucia obyczajów, mogą wytrzymać konkurencyę z istotami zupełnie upadłemi.

Pomiędzy złodziejami kieszonkowymi, przyłapanymi na gorącym uczynku kradzieży, jest bardzo wielu chłopców, uczęszczających do szkoły. Tworzą oni nawet zorganizowane bandy złodziejskie, i pomagają sobie przy kradzieżach w ten sposób, że np. dwaj równocześnie wchodzą do sklepu, jeden stara się zatrudnić stojącego za ladą kupca lub subjekta i udaje, że chce coś kupić, a drugi tymczasem kradnie, co mu się nawinie i ucieka, na ulicy zaś stoi trzeci spólnik na straży. Dochodzenia policyjne wykazały, że niektórzy z tych małych drabów mają kochanki, którym robią prezenta i z któremi zapijają się nieraz w ogródkach restauracyjnych w Praterze. W jednym wypadku przychwycono na kradzieży kieszonkowej siedmioletniego chłopca, syna straganiarki, a wszystko wskazuje na to, że był on systematycznie zaprawiany przez matkę do rzemiosła złodziejskiego, gdyż zawsze kręcił się koło jej straganu i eskamotował portmonetki paniom, kupującym u niej owoce.

Nad obmyśleniem sposobów, za pomocą których możnaby położyć tamę temu zepsuciu dziatwy szkolnej, zastanawiają się wszyscy, którym dobro społeczeństwa leży na sercu, a jedno z pism zarządziło wśród wybitnych pedagogów ankietę na temat, czy przywrócenie chłosty cielesnej w szkołach, zniesionej na mocy instrukcyi szkolnej z 29 września 1905, nie byłoby właśnie skutecznym środkiem, wiodącym do tego celu.

Dyrektorowie szkół i grona nauczycielskie usłuchały chętnie wezwania i nadesłały swoje opinie a dyskusya publicystyczna na ten temat zaczyna być bardzo zajmującą.

Dyrektor szkoły wydziałowej w trzeciej dzielnicy p. Fryderyk Lange oświadcza całkiem otwarcie, że te środki dyscyplinarne, jakie instrukcya szkolna daje nauczycielom, w wielu wypadkach nie wystarczają. Najsurowszą karą, przewidzianą w tej instrukcyi, jest zamknięcie dziecka w klasie po nauce, zarazem jednak przepisuje instrukcya, że o takiem zamknięciu należy zawiadomić rodziców lub opiekunów, skutkiem czego wykonanie tej kary staje się często wręcz niemożliwem. Zdaniem p. Langego należałoby bezwarunkowo przywrócić chłostę, z tem ograniczeniem, że nauczyciel może ją zastosować tylko w razie poważnego wykroczenia, gdy wszystkie inne środki dyscyplinarne okażą się bezskutecznymi i że poprzednio musi się porozumieć z kierownikiem szkoły.

P. Józef Altmann, dyrektor szkoły w czwartej dzielnicy, oświadcza, że chociaż zasadniczo jest przeciwnikiem chłosty, to jednak na podstawie długoletniego doświadczenia przyszedł do przekonania, że są wypadki, w których ten środek karny żadnym innym zastąpić się nie da. Bądź co bądź, gdyby się przywróciło chłostę, to należałoby zrobić to ograniczenie, że stosowana ona być może tylko do chłopców, a nie do dziewcząt i że nigdy sam nauczyciel nie będzie wykonawcą tej kary. Ale nawet w razie przywrócenia chłosty należy zawsze pamiętać o tem, iż są charaktery, dla których i ten środek spowszednieje i nie będzie robił wrażenia i że nierównie więcej, niż wszystkiemi karami może nauczyciel zdziałać przez konsekwentne i sprawiedliwe postępowanie. Nadto proponuje p. Altmann, aby w każdej dzielnicy potworzono tak zwane klasy karne i pomieszczano w nich najbardziej zepsute dzieci. Samo już istnienie takich klas będzie wybornym środkiem dyscyplinarnym, gdyż rodzice wstydzić się będą tego, gdy ich dzieci przeniesione zostaną do takich oddziałów i starać się będą lepiej wychowywać swe dzieci. Oczywiście, że nauczycielom, kierującym takiemi klasami karnemi, należałoby przyznać większą władzę dyscyplinarną, niż innym, dać im osobne wynagrodzenie i nie przeciążać ich pracą.

P. Józef Huber, starszy nauczyciel w szkole żeńskiej w dwunastej dzielnicy, przeciwny jest stanowczo chłoście, gdyż zdaniem jego przytępia ona w dziecku poczucie honoru i rodzi pragnienie zemsty. Prawda, że są dzieci tak zaniedbane, tak zdziczałe, iż nauczyciel nie może sobie dać rady z niemi tymi środkami dyscyplinarnymi, jakie ma do dyspozycyi. Z drugiej jednak strony nie da się zaprzeczyć, że i u takich dzieci dobrocią często osiągnąć można nierównie więcej, niż surowością. Dziecko takie, które w domu nigdy nie usłyszy dobrego słowa, można nieraz wprost ujarzmić serdecznością, oczywiście jednak, że do tego potrzeba bardzo rozumnych i zamiłowanych w swym zawodzie nauczycieli, którzy nie lenią się żmudnej pracy wyszukania jakiejś czułej struny w takiej zdeprawowanej młodej duszy. Ale też mają potem to zadowolenie, że gdy ją odnajdą, to struna taka wydaje później wspaniałe dźwięki.

Oto kilka uwag, dotyczących tej kwestyi. Dyskusya potrwa zapewne dłuższy czas, gdyż liczba nadesłanych opinii pedagogów jest bardzo wielka.

List z Petersburga.

Na dwa dni przed rozwiązaniem dumy jeden z naszych znajomych, dobrze znający Rosyę i jej stosunki, pisał z Petersburga co następuje:

Położenie tembardziej jest skomplikowane, że do jednego szeregu stanęły żywioły wręcz przeciwne, organicznie odrębne i popierają się nawzajem, jak gdyby sojusz zawarły z sobą: wicher i płomień. Po stronie przeciwników dumy widzimy całą kamarylę dworską, wysokich dygnitarzy cywilnych i wojskowych, elegancką młodzież z gwardyi, która w ostateczności tylko posługuje się językiem rosyjskim, grosz publiczny trwoni na francuskie aktorki i z niewymowną pogardą spogląda na lud, jako na bydło robocze. Obok nich zaś przedstawiciele tego właśnie wzgardzonego ludu, na wpół kulturalni dowódzcy rosyjskich socyalnych rewolucyonistów i socyalnych demokratów. Może jutro, może za rok spotkają się oko w oko z bronią w ręku na barykadach — dziś dłoń w dłoń dążą do jednego celu — a tym celem jest rozwiązanie dumy. Pierwsi pragną tego, by powrócić biurokracyi dawną absolutną władzę i dalej szafować bezkarnie i bez kontroli zasobami narodu, drudzy pragną rozwiązania dumy, gdyż widzą w tem potężny środek agitacyjny. Co zaś charakterystyczne: obie strony w prze-

31)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

— Dlaczego jednak nie mielibyśmy uciec razem?... Ale co! Księżniczka nigdyby na to nie przystała. Jest zbyt nieśmiała... zanadto dba o względy ludzkie; jest za wielką arystokratką! A nawet, gdyby i uciekli, to dokąd? jakżeby żyli? Przytrzymanoby ich zaraz... Lallę jeszcze prędzej za mąż by wydano, a on gniłby w więzieniu... Nie ma sprawiedliwości dla ubogich ludzi!... Kimże on był, Frascolini? Plebejuszem, chłopem, żebrakiem! Z nim można było i gorzej postąpić.

I tu, miotany zawiścią, złorzeczył niegodziwej niesprawiedliwości świata, ale sam czuł się zdolnym do popełnienia zbrodni na wielkim panu, który przychodziłby mu kraść kochankę. Tak.... potrzeba rewolucyi, republiki, potrzeba „komuny“! Szlachciców, to podłe ścierwo, trzeba żywcem palić, wieszać na latarni!

I kiedy przekleństwa i cierpienia już go umęczyły, uczuł dziwny niesmak; widział przed sobą wielką, bolesną, rozpaczliwą próżnię; godziny jedna po drugiej smutno i leniwie płynęły, a pośród nich brakło tej jednej, w której, i dla której czuł życie, i z którą wszystkie inne związane były, tak jak cenny klejnot przywiązany jest do sznura pereł: godzina poufnej rozmowy. Projekty na przyszłość, cudne marzenia o sławie i bogactwach, wszystko runęło... Cóż on mógł zrobić? Czyż nie lepiej było zastrzelić się, umrzeć, aniżeli żyć, skazanym na to rozdarcie serca?

Miłość zadowolenia mu nie przyniosła; miał wojnę w domu, a po za nim, nienawiść ogólną; był to ciągły smutek i zmartwienie. Czuł się zniszczonym, chorym na ciele i umyśle; ale wszystkie zmartwienia znikały, kiedy słyszał szelest sukni Lalli, a kiedy przed nim stanęła dobra, uśmiechnięta, niewinna jak święta jaka, i kiedy widział ją rumieniejącą się pod jego spojrzeniem, była to słodycz nieskończona, zachwyt całej duszy, i byłby życie błogosławił nawet, gdyby się ono dlań stało stokroć jeszcze boleśniejszem.

Od jakiegoś już czasu znikła złudna nadzieja wyrobienia sobie nazwiska, stanowiska, by módz kiedyś, z księżniczką się ożenić. Lalla sama, nigdy nie poddawała mu podobnej myśli, a jeżeli kiedy Sandrino ośmielił się zapytać ją co do tego, odpowiadała, że nigdy za mąż nie pójdzie. I jedynie w tem „nigdy“ młody Frascolini całą swoją ufność złożył i... miał nadzieję.

Jaką miał nadzieję? Może i sam nie wiedział; ale tymczasem ten błysk nadziei go pocieszał, upajał go i unosił z marzenia w marzenie z Lallą w objęciach swoich.

— Jakżebym mógł kiedy zdobyć sobie imię? Z jakiej strony zacząć? To się rozumie, kiedy droga znaleziona, łatwo na niej dalej postępować, ale znaleźć ją, oto cała trudność! Sandrino, zdaniem organisty, miał majątek w gardle, a zdaniem pani Weroniki miał także wielki talent dramatyczny; dziękuję! Ale gdyby nawet stał się tak sławnym jak Kean albo Tiberini, nigdy książę d'Eleda nie byłby mu dał swojej córki.

— Literatura? to podła rzecz — myślał Sandrino — to monopol czterech lub pięciu pełnych ignoracyi, a zaprzedanych dzienników, które podnoszą pod niebiosa pierwszego lepszego, który ma za sobą siłę protekcyi... i pieniędzy!

Od jakiegoś czasu młody Dante ze Santo Fiore miał śmiertelny żal do literatów i dziennikarzy.

Raz, miotany ambicyą początkującego autora, posłał do jednego z dzienników, pod opaską „poleconą“ jedną swoją nowelkę. W trzy miesiące później odesłano mu ją, wydrukowaną, wraz z kartką abonamentu do zapłacenia naprzód na cały rok. Nazwisko jego „A. Frascolini“ dwa razy wydrukowane gotyckiemi literami, obudziło w nim tysiące marzeń. Widział je na wszystkich dziennikach, na wystawach księgarskich; widział w tłómaczeniach we wszystkich językach i już myślał na seryo o napisaniu dzieła, któreby zastąpiło „I Promessi Sposi“ Manzoni'ego, obecnie już przeżyte. Księżniczka oświadczyła mu, że płakała, czytając tę wzruszającą opowieść. Wprawdzie tak nie było, ale Sandro temu uwierzył i był tem uradowany. I to mu było bodźcem do pracy. Wkrótce potem Nena nosiła tam i napowrót z ubogiego domku autora do pałacu d'Eleda gruby rękopism. Lalla nie miała cierpliwości przeczytać powieści do końca, ale znalazła ją bardzo ładną, i Sandrin był przekonany, że napisał arcydzieło.

Ale... nikt tego nie chciał wydrukować; nawet ów dziennik literacki, który Sandro abonował, uznał, że dzieło jest wspaniałe, ale za długie.

Wtedy Frascolini zaczął wierzyć, że aby znaleść wydawcę i stać się sławnym, potrzeba, w tym gałgańskim świecie, być przedewszystkiem bogatym. Udał się więc do swego kuzyna, dzierżawcy, mieszkającego w Wenecyi, który już był go wzywał do siebie. Co prawda interesy tego kuzyna nie były tęgie. Sądził on, że Frascolini-ojciec miał pieniądze i dla tego upominał się o syna, mając nadzieję, że tym sposobem będzie mógł umaczać palce w worku ojca. Don Kiszott brał karczmy za pałace, gdyż mu się takiemi wydawały; więc dla Sandrina, który wszędzie widział miliony i to było dobrą nadzieją... Dzierżawcy dochodzą szybko do majątku... i bywają bardzo bogaci!... O! ale on, nie poświęciłby się interesom, na zawsze; chciał używać pieniędzy i patrzeć na to, jak jego zawistni rywale, usychać będą ze złości... Cóż to byłoby za zadowolenie dla niego, gdyby mógł odkupić dla księcia d'Eleda wszystkie dobra, które mu skonfiskowała Republika... zupełnie tak samo, jak to kiedyś widział w teatrze, w jakiejś komedyi Scribe'go.

Ale teraz? Jeżeli Lalla miała wyjść za mąż?... jego nieszczęsne a jednocześnie drogie życie było złamanem. Bogactwa weneckie, sława, Republika, odkupione dobra... wszystko nadaremne!...

Jednak księżniczka powiedziała nigdy!... nigdy nie wyjdę za mąż, nigdy! — Tak, powiedziała to, ale czyż on mógł temu wierzyć? Ona, często bywała mało wylaną?... Lallę kochał, i ona go kochała, ale jakże umiała, w danym razie okazywać się panią!

Zawsze była bardzo ostrożną i nigdy nie pozwoliła mu dotknąć nawet końca paluszków... to jest, nie, pozwalała się tylko w miękką rączkę całować! Lalla starannie unikała wszystkiego, coby ją mogło skompromitować. W dzień widywali się często i mówili ze sobą w ogrodzie; ale bez żadnej tajemnicy, przy ludziach. Wieczór znowu widywali się w altance, ale Lalla nigdy się tam długo nie zatrzymywała; przychodziła i odchodziła pod pozorem wydania jakiegoś rozkazu i znowu na chwilę wracała. W kościele wcale na siebie nie patrzali, ani też nie spotykali się na przechadzkach. Raz tylko jeden ośmielił się zbliżyć do niej, kiedy szła z nauczycielką i podprowadził ich kawałek drogi, ale potem Lalla go tak złajała, że odleciała go ochota, żeby drugi raz tego próbować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

widywaniach swych nie mylą się; ironia losu bywa straszliwa: jeżeli duma zostanie rozwiązana, to reakcya biurokratyczna, która nastąpić musi, będzie li tylko — początkiem ogólnej anarchii. A tego przecież tylko pragną tutejsi rewolucyoniści, którzy od dawna kierują się zasadą: „Im gorzej tem lepiej".

Po stronie obrońców dumy połączyły się także dwie wręcz przeciwne siły: centrum parlamentarne, tj. przedewszystkiem kadeci, oraz — gabinet ministrów ze swym prezesem Stołypinem na czele. I to małżeństwo dziwne, oparte raczej na rachunku, niż na sympatyi. Przecież nie tak dawno jeszcze kadeci podpisali wyborską odezwę, nie tak dawno ich dowódzcy z parlamentarnej mównicy rzucali w twarz przedstawicielom rządu: „*Allez-vous en!*" To też nawzajem rząd dotychczas wzbrania się ulegalizować kadetów jako partyę polityczną. Wprawdzie obecnie kadeci zmienili znacznie taktykę, stali się „ugodowcami" w najściślejszem słowa tego znaczeniu. Ich hasłem obecnie jest „utrzymać dumę — za wszelką cenę!" A cena to bardzo wysoka; na nią składają się bodaj główne punkty programu kadeckiego, jako to: amnestya, zniesienie kary śmierci, kwestya agrarna, odpowiedzialne ministerstwo.

W imię nowego swego hasła postanowili kadeci zadawalniać się okruchami reform, unikać wszystkiego co doprowadzić może do starcia z rządem, odkładać co się da, zwlekać z czem można. Naturalnie okruchami trudno nakarmić naród, a taktyczne hasło, chociaż tak ważne i popularne jak utrzymanie dumy, zastąpić nie może politycznego programu. Rozumieją to doskonale kadeci, to też bynajmniej nie myślą się wyrzec swoich pierwotnych ideałów, chcą jeno zyskać na czasie, słusznie rozumując, że konstytucya z każdym dniem bardziej wchodzi w krew i w ciało całego narodu oraz organizmu państwowego, że przyjdzie czas, kiedy wszelki zamach na konstytucyę stanie się w Rosyi tak niemożliwy, jak niemożliwy jest dziś w społeczeństwach zachodnich. Wtedy otwarcie wystąpią ze swemi postulatami.

Co się zaś tyczy Stołypina, oraz jego gabinetu, to nie podlega kwestyi, że w skrytości ducha nienawidzi dumy, przeklina ją; ale to tak, jak kiedy kogo boli głowa; rękę, nogę bolącą można amputować — głowy nie utniesz.

Zaiste dziwne to jest położenie: rząd nie posiada dziś w dumie najmniejszej nawet partyi, której mógłby

„.... w każdej próbie
Tak zaufać, jak sam sobie".

Prawica otwarcie oskarża rząd Stołypina o popieranie rewolucyi i to nietylko z mównicy dumskiej, gdzie mnóstwo rzeczy uchodzi, ale w poważnej Radzie państwa nie dawniej jak przed tygodniem członek prawicy Pichno wystąpił z podobnym zarzutem, poczem ministrowie uważali za stosowne opuścić zgromadzenie. W szczere poparcie centrum trudno uwierzyć z powodów, które wyżej wypowiedziałem, jest to sojusz przypadkowy — do czasu. O lewicy naturalnie mowy nie ma. Mimo to Stołypin popiera dumę szczerze i będzie ją popierał do końca, gdyż dla niego innego wyjścia nie ma. Jakiś duch złośliwy połączył jego losy z losami dumy.

Gdy pierwszą dumę miano rozwiązać, panowała ogólna obawa, że wywoła to groźne rozruchy w całem państwie — lecz naród przyjął ten fakt zupełnie spokojnie. Przypuszczać należy, że powtórzenie tego eksperymentu skończy się równie „pomyślnie". Rewolucya ogólna na wzór wielkiej rewolucyi francuskiej niemożliwa jest przy dzisiejszych warunkach, wobec ulepszonej broni, szybkostrzelnych armat, sieci komunikacyjnej, która pozwala w ciągu kilku dni całe armie przerzucać z końca na koniec obszernego państwa. Nowy wybuch rewolucyi w Rosyi jest dlatego jeszcze niemożliwy, że jest ona utajona w całym organizmie narodowym. Tak człowiek cierpiący na chroniczną chorobę zakaźną po raz drugi zarazić się nie może. Ale pierwiastek rozkładowy panuje we wszystkich warstwach, w biurokracyi, w wojsku, w kościele, zarówno jak w szkole, jak wśród szerokich warstw robotniczych i włościańskich. Dziś jeszcze zło jest uleczalne przy pomocy rozsądnych reform i na podstawie konstytucyonalizmu. Jeżeli ta ostatnia droga ratunku zostanie przecięta, choroba dalej będzie się rozwijać, może bez raptownych wstrząśnień stoczy i podminuje cały organizm; potężne państwo krokiem powolnym, lecz niepowstrzymanym pójdzie ku temu celowi, który mu wytknęła konieczność dziejowa.

Tego właśnie potrzeba tutejszej kamaryli reakcyjnej, gdyż pasorzyty tylko na chorem ciele mogą wegetować.

Tego pragną także socyaliści, gdyż hasłem ich także zniszczenie.

Koło polskie.

Wiedeń. Prezes Abrahamowicz zawiadamia, że przedłożono mu wniosek o pomnożenie liczby wiceprezydentów Koła z dwóch na trzech, zupełnie równorzędnych i o to, aby prezydyum Koła wybierane było nie na całą kadencyę, ale tylko na jeden rok.

Czcigodny prezes nie dodał żadnego komentarza do tego wniosku, a jedynie oświadczył, że postawi go na porządku dziennym następnego posiedzenia. Nam jednak wolno wyrazić gorące ubolewanie, że w tak niesłychany sposób rozrasta się ambicya w członkach Koła polskiego. Koło było liczniejsze dotąd i wystarczali mu zupełnie dwaj wiceprezesi. Teraz jest mniej liczne, a już potrzeba trzech. Koło miało o wiele łatwiejsze warunki egzystencyi dawniej, a jednak uważano, że prezydyum wybierać należy na całą kadencyę, ze względu, żeby była jedność akcyi i konsekwencya w działaniu. Dzisiaj Koło ma o wiele trudniejsze warunki bytu i wrogów ma więcej i w liczniejszej Izbie samo jest mniej liczne, — a tu narażają je na przesilenia wewnętrzne co roku przy wyborze nowego prezydyum. Na co? i po co? Na to i po to, aby z nadażającej się ewentualnie konjunktury skorzystać i na prezydyalnem krześle osadzić p. Głąbińskiego.

To też zaledwie prezes Abrahamowicz zawiadomił o tem, że taki wniosek został postawiony, kiedy p. Głąbiński zerwał się i zaproponował, aby wybrano komisyę złożoną z ośmiu członków do obrad nad tym wnioskiem. Uchwalono wybrać tę komisyę i przystąpiono do innych spraw, mianowicie poseł Kozłowski poruszył sprawę podwód wojskowych. Nowa ustawa o tych podwodach miała przynieść ludności korzyści, tymczasem nie przyniosła żadnych, gdyż władze, zamiast udawać się o podwody do gmin, udają się do prywatnych przedsiębiorców. Wskutek tego podwody stają się przedmiotem handlu i wyzysku.

P. Kozłowskiego poparli pp.: x. Pastor i x. Stojałowski. Uchwalono wezwać rząd, aby pouczył władze wojskowe, by podwód żądały wprost od gmin.

P. **Małachowski** prosi o upoważnienie wniesienia interpelacyi do ministra sprawiedliwości z powodu pominięcia w ankiecie dla nowej ustawy karnej stanu sędziowskiego i adwokackiego w Galicyi. Uchwalono wnieść tę interpelacyę.

P. **Małachowski** przedkłada w dalszym ciągu szereg wniosków, które Koło ma poruszyć, a mianowicie: ubezpieczenie przemysłowców na starość i na wypadek niezdolności do pracy, wynagrodzenie gmin za czynności sprawowane z poruczonego zakresu działania, uregulowanie wychodźtwa i kontrolę lepszą biur emigracyjnych itp.

Wnioski te poparł p. **Kozłowski**, który zaproponował nadto, aby Koło wybrało komisyę inicyatywy, któraby przedkładane wnioski badała, porządkowała i wyznaczała formę i czas, w którym one mają być wniesione.

P. **Starzyński** porusza sprawę upaństwowienia kolei Lwów-Bełzec i omawia ją szczegółowo.

Pp. ks. Lubomirski, Małachowski, Stwiertnia i Zamorski, popierają wywody p. Starzyńskiego, a nadto wytaczają szereg innych spraw kolejowych.

Wszystkie te sprawy przekazano komisyi inicyatywy.

P. ks. **Lubomirski** czyni wniosek o zniesienie opłat za doręczanie pism sądowych. Popierają go pp. X. Kopyciński, Szajer, Jabłoński i X. Stojałowski. Uchwalono wniosek ten traktować jako nagły.

P. **Głąbiński** prosi o upoważnienie go do interwencyi w ministerstwie kolejowem w sprawie otrzymywania zniżek kolejowych na zjazdy Kółek rolniczych. Uchwalono.

Dalej poseł ten podaje do wiadomości list, który otrzymał z powiatu borszczowskiego o niebezpiecznych groźbach radykałów ruskich, skierowanych pod adresem Polaków. Należy domagać się interwencyi rządu. Wreszcie domaga się pragmatyki służbowej dla urzędników i funkcyonaryuszy rządowych. Popiera go p. **Petelenz**, który nadto domaga się rozszerzenia tej pragmatyki na funkcyonaryuszy kolejowych.

Po kilku jeszcze przemówieniach przystąpiono do wyborów.

Do komisyi inicyatywy wybrani: Kozłowski, Lubomirski, Czaykowski, Stohandel, Szajer, x. Hanusiak, Głąbiński, Tomaszewski, Battaglia, Małachowski, Staniszewski i Loewenstein.

Do komisyi statutowej: Abrahamowicz, Bobrzyński, Starzyński, Głąbiński, Petelenz, Stwiertnia, x. Stojałowski, x. Pastor i x. Kopyciński.

Komisya inicyatywy ukonstytuowała się, wybierając p. Kozłowskiego przewodniczącym, p. Głąbińskiego jego zastępcą, a p. Stohandla sekretarzem.

Zjazd Sokołów w Pradze.

W przyszłym tygodniu w sobotę, 29-go czerwca rozpoczyna się wielki Zjazd Sokołów słowiańskich w stolicy czeskiej. Na Zjazd ten przybędą Sokoli wszystkich ludów słowiańskich, z wyjątkiem Polaków. Wszechpolakom zamało było, że nas poróżnili z rozmaitymi narodami, więc uznali jeszcze za właściwe wyrządzić impertynencyę Czechom i z nimi nas poróżnić. Na uprzejme zaproszenie Czechów odpowiedział Sokół lwowski, iż nasi Sokoli udziału w tym Zjeździe nie wezmą. Z tego powodu dr. Józef Schreiner, prezes Związku Sokołów czeskich, w odezwie do Sokołów polskich pisze co następuje:

„Uchwała sokolstwa polskiego, że nie weźmie ono udziału w zlocie wszechsokolskim w Pradze, powzięta z pobudek czysto politycznych, a z podrzędnych jakichś powodów, wywołała w Czechach naturalnie najprzykrzejsze uczucie, bo przecie sokolstwo czeskie zawsze kroczyło obok szeregów polskich, na każde wezwanie do wspólnej pracy radośnie odpowiadając. W niem, jak i w całem czeskiem społeczeństwie, nie ma ani cienia jakiejkolwiek nieprzyjaźni lub nienawiści do narodu polskiego i jego narodowych dążności. Z zadziwieniem szukano powodów tego postanowienia, a gdy one na jaw wyszły, wezbrało rozgoryczenie we wszystkich warstwach społeczeństwa czeskiego. Jeśli ta uchwała sokolstwa polskiego jest stanowczą, to oznacza ona wyłom w dotychczasowej, pewnej formie sokolskiej, oznacza zachwianie zaufania ludu słowiańskiego w ideę sokolską, oznacza przerwanie tej idei na polu codziennej polityki. Postąpienie to oznaczałoby rozkład w organizacyi sokolstwa słowiańskiego, gdyż podobne sprawy, jak ta, która była przyczyną postanowienia sokolstwa polskiego, wyłaniają się codziennie, jako naturalny objaw ruchliwości życia publicznego. Właśnie celem sokolstwa jest usuwanie takich kwestyj na plan dalszy wobec wielkich celów społecznej i kulturnej pracy słowiańskiej, w danych przypadkach pracowanie nad ich wyrównaniem na podstawie wolnego i równoległego rozwoju wszystkich narodów słowiańskich bez różnicy.

Wielkie niebezpieczeństwo, na jakie wystawione są właśnie narody czeski i polski, ich stosunki sąsiedzkie i wspólne cele społeczne, wymagają silnej podniety do ich łączenia się, a wydatną część tego zadania przyjęło na siebie sokolstwo czeskie i dotąd wywiązywało się z zadania ze skutkiem najlepszym.

Piękne te dążności zagrożone zostały postanowieniem sokolstwa polskiego, odtrącającem braterskie i uprzejme zaproszenie sokolstwa czeskiego bynajmniej nie z przyczyn w sokolstwie czeskiem tkwiących, lecz z powodu przygodnych, chwilowych wypadków, jakie przynosi stale życie codzienne, wypadków, które nie powinny wcale wywierać wpływu na ogólny stosunek i dążności obu narodów. W tem tkwi najsmutniejsza strona uchwały sokolstwa polskiego. To jest objawem, najboleśniej dotykającym sokolstwo czeskie, którego dążności idealne wstecz zostały popchnięte. Świadczy o tem najlepiej radość nieprzyjaciół naszych z „waśni braterskich", a z drugiej strony cierpkie uczucie doznanego zawodu u ludu czeskiego.

Zlotowi wszechsokolskiemu w Pradze, w którym udział weźmie ze 20.000 Sokołów czeskich, a w liczbie znacznej także Chorwaci, Serbowie, Słoweńcy i Bułgarzy, obok wielu setek Sokołów amerykańskich i licznej drużyny z zagranicy, abstynencyą sokolstwa polskiego zadano ranę w najczulsze miejsce, ranę, na którą sokolstwo czeskie nie zasłużyło sobie przez wzgląd na tyloletnią wierną i szczerą przyjaźń dla ludu polskiego.

Ale i sprawom polskim — zdaniem mojem — przez to zaszkodzono, bo krok podobny nie może zostać bez następstw dalszych i głębokich w życiu publicznem. Jaką korzyść ma krok ten przynieść? Nie wierzę, iżby sokolstwo polskie miało istotnie zamiar zerwać przemocą bratnie węzły między nami dla przyczyn drobnych; nie wierzę, aby ono zapomniało starych, tylekrotnie stwierdzonych ślubów i podniosłych objawów przyjaźni naszej. Jeszcze czas uchylić cios, mający zadać ranę i wrócić w objęcia braterskie".

Tyle słów listu dra Schreinera. Serdeczna jego odezwa pozostanie jednak — jak się zdaje — bez skutku, gdyż zaniedbawszy rzecz wprzódy, nie będzie jej już można teraz technicznie wykonać. Za mało pozostało na to czasu.

Równouprawnienie kobiet.

Że kobiety starają się o to, żeby mieć równe prawa z mężczyznami, nie można się temu dziwić; bo jeżeli mają zdolności po temu, to dlaczegoby nie mogły spełniać tych obowiązków, które dotąd spełniali mężczyźni.

Są już kobiety profesorami, lekarzami, kasyerkami, a w Finlandyi zasiadają nawet w sejmie; dlaczegóżby więc nie mogły być także komisarzami, sędziami, adwokatami, notaryuszami, a także murarzami, cieślami, blacharzami, kowalami, kominiarzami, drwalami itd.

Jednak muszę zwrócić uwagę zwolenniczek równouprawnienia na niebezpieczeństwa, które im grożą przy równouprawnieniu. Oto ustałyby wtenczas wszelkie pensye wdowie; rząd i kraj płaciłby bowiem kobietom tylko tym pensye, które położyły zasługi wobec rządu, lub kraju, a wdowy nie mogłyby już mieć pretensyi do pensyi na podstawie zasług męża; jedynie sierotami opiekowanoby się.

Mężczyzna nie zdatny do wojska musi uiszczać opłatę przez cały czas służby wojskowej; ponieważ zaś kobiety służby wojskowej pełnić nie mają ochoty, to też wszystkie musiałyby płacić ową daninę i to znaczniejszą, szczególnie te, które są zdrowe, tak, żeby prawie połowę wydatku na wojsko owe daniny pokrywały, bo tylko w taki sposób objawiłoby się to równouprawnienie.

Z. U.

W sprawie Kopca Unii lubelskiej.

P. Teofil Merunowicz, zasłużony długoletni pracownik na polu poselskiem i dziennikarskiem, wystosował wczoraj do nowego prezydenta miasta p. Ciuchcińskiego list otwarty w sprawie kopca Unii lubelskiej. List jest bardzo piękny, napisany serdecznie i rozumnie, to też powtarzamy tu w całości główny jego ustęp. Opiewa on tak:

„Usunięcie się części kopca Unii lubelskiej na górze Zamkowej i zarysowanie się dalszej części tego pomnika wielkiej chwili historycznej, wysuwa na porządek dzienny, jako rzecz nie cierpiącą zwłoki — pytanie: co się ma stać nadal z kopcem Unii lubelskiej we Lwowie?

Rozumie się, iż nikomu z Polaków na myśl nie przyjdzie przypuszczenie, ażeby to możliwem było, by miasto Lwów zaniechało tej sprawy i pozwoliło pomnikowi rozsypać się. I na pierwszą wieść o wypadku szanowni członkowie prezydyum miasta pośpieszyli pierwsi na miejsce w towarzystwie techników, aby poinformować się o rozmiarach niebezpieczeństwa, tudzież wydać zarządzenia, mające przeszkodzić dalszym szkodom, a oraz poleciliście szanowni Panowie urzędowi budowniczemu miasta Lwowa opracować bezzwłocznie wnioski i projekta co do naprawy uszkodzeń.

Zdawałoby się, iż tem jest sprawa na wpół załatwioną, gdyż nie ulega to najmniejszej wątpliwości, iż patryotyczna reprezentacya miasta Lwowa nie cofnęłaby się nawet przed znaczniejszą ofiarą pieniężną na odbudowanie nadwerężonego kopca Unii lubelskiej, nad którym opiekę przyjęła.

Sądzę jednakowoż, że sprawa pomnika Unii lubelskiej nie jest tylko sprawą obchodzącą sam Lwów. Obchodzi ona cały naród. Więc też pytanie, w jaki sposób ma być dokonanem odnowienie i utrwalenie uszkodzonego pomnika Unii, powinno być wziętem pod rozwagę nietylko w biurach magistratu lwowskiego i to wyłącznie na rachunek kasy miejskiej. I ten wzgląd powoduje mię do rzucenia w tej sprawie niniejszych kilku uwag.

Należę do tych nielicznych, którzy przed 38 laty, wraz z fundatorem kopca, śp. dr. Franciszkiem Smolką, pierwsze taczki ziemi nawozili na kamień pamiątkowy, stanowiący jądro kurhanu. Kto owe czasy pamięta, temu wiadomo, że myśl utrwalenia pomnikiem we Lwowie 300-letniej rocznicy podpisania na sejmie w Lublinie w roku 1569 aktu dobrowolnego połączenia się trzech narodów: polskiego, litewskiego i ruskiego w jeden naród i w jedno państwo na zasadzie równości i braterstwa, wznieciła we wszystkich dzielnicach Ojczyzny naszej gorącą sympatyę. Płynęły składki na koszta budowy i zaczęto nadsyłać ziemię na kopiec ze wszystkich ziem polskich, z miejsc historycznych, tudzież z grobów zasłużonych w narodzie mężów. Wprawdzie odzywały się głosy — nawet słuszne, z krytyką formy pomnika. I tak n. p. umieścił wówczas dr. Julian Czerkawski w „Gazecie Narodowej" z wielką siłą przekonującą napisany wywód, w którym zwrócił uwagę, że według tradycyi słowiańskiej kurhan ziemny oznaczał zawsze grób, mogiłę, więc sam kurhan, bez korony, nadającej mu inny wyraz, nie byłby zupełnym jako pomnik.

Podnoszono także zarzuty przeciwko materyałowi, z którego miał być ten pomnik budowany: z szczerego, suchego piasku. Lecz dr. Smolka nie był człowiekiem, którego sądy ludzkie mogłyby łatwo zachwiać w powziętem raz postanowieniu. Nie odpowiadając na żadne krytyki, chodził — jak tylko był we Lwowie — czy był deszcz, czy pogoda, codziennie na górę zamkową i własnoręcznie woził ziemię taczkami na kopiec. Przykład ten działał na naród. Krytyki umilkły — i kopiec rósł w górę, dzięki głównie czynnej pomocy gminy miasta Lwowa. Myśl usypania kopca na pamiątkę Unii lubelskiej doszła do zenitu popularności w roku 1871-ym, kiedy śp. Jan Dobrzański zorganizował świetny zjazd uczestników z całej Polski we Lwowie, dla usypania kopca.

— Nie stać nas na marmur i spiż, ażeby godny wznieść pomnik najwspanialszego momentu z naszej przeszłości dziejowej — mawiał dr. Smolka — więc wznieśmy pomnik Unii lubelskiej z ziemi, zwożonej z całej Polski. Niech on będzie symbolem zjednoczenia nierozerwalnego bratnich narodów, jej ziemie zamieszkujących!

I radowały się serca nasze, gdy Kopiec wznosił się na szczycie góry Zamkowej. Z daleka widny, stał się on znamieniem Lwowa. Z wysokości patrzy on na rościelające się u stóp jego miasto, zawsze wierne ideałom naszych dziejów i na równiny podlwowskie, nieraz obficie zroszone krwią tak wrogów, jak i obrońców zaprzysiężonej na sejmie z r. 1569 idei wieczystego zbratania się zamieszkujących ten kraj narodów.

Cała historya Rusi halickiej, której Lwów jest stolicą, nie jest niczem innem, jak tylko jednym nieprzerwanym procesem kulturalnego łączenia się Rusinów i Polaków w jednolite społeczeństwo, przy zachowaniu odrębnych cech narodowych obu elementów. Proces ten trwa od wieków — od początków istnienia Lwowa — i do dziś nie jest on zakończony... Dawniej był oręż w robocie przeciwko Polakom i tym Rusinom, którzy stali przy Unii obydwu narodów, i ruskie były to noże — ruskie-ukraińskie, które wyrznęły xięży ruskich i lud ruski, wierny koronie w cerkwi św. Jura niespełna w sto lat po zaprzysiężeniu Unii lubelskiej. Dziś robi tę samą służbę, jak wówczas noże czerni kozackiej, czernidło drukarskie i agitacya polityczno-społeczna nowoczesnych hajdamaków. Są to objawy bardzo podobne do losów Kopca na Zamkowej górze, usypującego się od czasu do czasu.

Ale daremny tryumf szyderczy *Diła* z powodu uszkodzeń Kopca. Mogło usunąć się niedość dobrze ubezpieczone zbocze — tak, jak ciągle zarysowują się, nawet głęboko, polsko-ruskie stosunki, ale w ogólności stoi Kopiec na szerokiej swojej podstawie bardzo silnie. I wiatry go nie rozniosą, jak prorokuje organ „ukraiński" — tak samo, jak niewzruszenie stoi i stać będzie wspólność dziejowa połączonych Unią lubelską narodów! Na szczęście — krzykacze wiecowi nie robią historyi, zwłaszcza w dwudziestem stuleciu. Ich mowy wiatry rozniosą, gdy dzieje narodów naszych, oparte na szerokiej podstawie wspólności interesów i kultury, pozostaną niezmiennie wierne dotychczasowemu charakterowi i odwiecznym zasadom.

Potrzeba jednak wziąć się raźnie do naprawy uszkodzeń i utrwalenia budowy Kopca lwowskiego, jako symbolu unii historycznej. Wyobrażam sobie, iż nie będzie to chwilowa naprawka, dorywcza łatanina — dla oka, nie dająca jednak rękojmi trwałości. Nie byłoby to postępowanie ani racyonalne, ani godne idei, której pomnik jest poświęcony.

Niechaj to kosztuje co chce — Kopiec Unii lubelskiej na Zamkowej górze we Lwowie musi być tak trwale wzmocniony, ażeby przetrwał wieki, a i budowa jego powinna być tak uzupełnioną, ażeby odpowiadała jego znaczeniu i przeznaczeniu! Rozumiem to tak, iż u podstawy powinien być kopiec ubezpieczony potężną ławicą cementową, a na szczycie jego powinien stanąć właściwy pomnik — np. w formie trójbocznego obelisku granitowego z odpowiednim napisem.

Rzucam te myśli tylko mimochodem, gdyż będzie to rzeczą fachowców obmyśleć to wszystko i postanowić ostatecznie: co i jak miałoby być zrobionem? Jakkolwiek wypadnie to postanowienie, w każdym razie musi znaleść się ktoś, kto tą sprawą zajmie się, z poważnym zamiarem doprowadzenia jej godnie do końca. Jak długo żył ś. p. Franciszek Smolka, on sam opiekował się kopcem z miłością niezmienną. Dziś musi go ktoś zastąpić — a zastąpić nietylko z tą samą miłością idei, której ten pomnik jest symbolem, ale nadto także ze znajomością technicznych warunków budowy na jakiej zbywało dr. Smolce i z zamiarem wciągnięcia na prawdę całej społeczności polskiej do współdziałania.

Otóż gdy szukam myślą tego, kto mógłby z powodzeniem zająć się utrwaleniem i estetycznem ukoronowaniem kopca, nie znachodzę nikogo, więcej dającego gwarancyi, że niełatwego dzieła dokona mądrze i ze skutkiem pomyślnym, jak czcigodne Mieszczaństwo naszego grodu. Ono krwią i mieniem broniło nieraz granic i honoru Ojczyzny. Mieszczaństwo lwowskie jest i dziś dla wszystkich miast polskich wzorem patryotyzmu, i dla każdej sprawy narodowej ma ono serce otwarte. Mieszczaństwo lwowskie nie dopuści, ażeby tryumfowali wrogowie Unii lubelskiej, wrogowie idei Jagiellońskiej, dobrowolnego zbratania się zamieszkujących tę ziemię narodów w imię zasady: Wolni z wolnymi, równi z równymi; ono nie dopuści, aby kopiec Unii lubelskiej roznosiły wiatry!

Mieszczaństwo lwowskie ma starodawny tytuł historyczny, bohaterstwem i ofiarnością obywatelską drogo opłacony, by w takich sprawach jemu przypadło pierwsze słowo. Gdy mieszczaństwo lwowskie zaapeluje do narodu, ażeby dopomógł mu do ukończenia i utrwalenia pomnika najwznioślejszego aktu z dziejów naszych — z pewnością jego odezwanie się nie przeminie bez echa! Znajdzie ono wszędzie odgłos pełen uszanowania i sympatyi serdecznej!

W tem też przekonaniu zwracam się w niniejszem piśmie do Ciebie, dostojny Panie prezydencie, w uroczystym dla Ciebie dniu objęcia urzędu gospodarza starożytnego grodu tego — z wnioskiem, ażebyś jako pierwszy pomiędzy bracią mieszczańską, upamiętnił ten dzień zabezpieczeniem przyszłości pomnika Unii lubelskiej. Zawiązując komitet mieszczański dla przeprowadzenia tej sprawy, i zapewniając temu dziełu opiekę zbiorową mieszczaństwa miasta Lwowa, zapewnisz, Panie prezydencie, temu przedsięwzięciu niechybne powodzenie i stworzysz dzieło dobre, które przetrwa w późne pokolenia".

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Rada państwa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem odczytano manifest, poczem, wśród okrzyków na cześć cara, Radę państwa odroczono do 14 listopada.

Wojska gwardyi w większej części wróciły do obozu, co zdaje się wskazywać na trwały spokój. Strejk się nie udał. Obawiają się jedynie wzrostu liczby zamachów terorystycznych.

Petersburg. Przewodniczący Związku prawdziwych Rosyan wystosował do cara następujący telegram: „Łzy wzruszenia i radości przeszkadzają nam w wyrażeniu tobie, cesarzowi, uczucia, jakiego doznaliśmy, czytając twój manifest. Twoje potężne słowo położyło kres istnieniu zbrodniczej dumy. Prosimy Boga o zachowanie ciebie i twej rodziny w zdrowiu. Jesteśmy przekonani, że pod twem potężnem kierownictwem Rosya wyjdzie zwycięsko z wszelkich nieszczęść i niepotrzebuje obawiać się wrogów wewnętrznych i zewnętrznych, póki pewną jest, że narodowi rosyjskiemu przewodzić będzie ustanowiony przez Boga nieograniczony władzca".

Car odpowiedział następującym telegramem na ręce przewodniczącego Związku: „Proszę wyrazić przewodniczącym wszystkich oddziałów związku i ich członkom, którzy wyrazili mi swoją wiernopoddańczość, najserdeczniejsze moje podziękowanie. Jestem przekonany, że Bóg jeszcze ściślej złączy szeregi wszystkich prawdziwych wiernych synów narodu rosyjskiego, którzy ojczyznę swą niewzruszenie kochają. Niechaj Związek będzie mi silną podporą i służy wszystkim pod każdym względem za wzór sprawiedliwości i porządku".

Petersburg. *Siewodnia* donosi, że w sferach reakcyjnych panuje ogromna radość z powodu rozwiązania dumy. W niedzielę odbył się bankiet na cześć reakcyjnych posłów do dumy, w którym wzięło udział wielu członków Rady państwa i kilka wybitnych osób ze świata biurokratycznego. Wyrażono przekonanie, że nowa ordynacya wyborcza zapewni Rosyi prawdziwie rosyjską reprezentacyę. Do Stołypina wysłano depeszę gratulacyjną.

Ten sam dziennik donosi, że w sferach dworskich panuje wielkie zadowolenie, z powodu szczęśliwego udania się zamachu stanu.

Warszawa. Redaktor *Chorału* X. Paczuski powróciwszy o godz. wpół do 6 do domu zastał w mieszkaniu jakiegoś nieznajomego mężczyznę, rozmawiającego przez telefon. Nieznajomy ujrzawszy xiędza rzucił się na niego, domagając się pieniędzy. X. Paczuski pochwycił napastnika za kark, z zamiarem wyrzucenia go za drzwi; w chwili jednak, gdy otworzył drzwi, do mieszkania wdarł się drugi bandyta, oczekujący widocznie na schodach, poczem obaj napastnicy zaczęli xiędzu zadawać razy, jeden pięścią a drugi rękojeścią rewolweru. W końcu, wyrwawszy X. Paczuskiemu woreczek z 5 rublami, rzucili się do ucieczki. Xiądz wybiegł za uciekającymi na schody; wówczas jeden z napastników chciał wystrzelić z rewolweru. Xiądz pochwycił jednak za stojącą tuż ławkę i uderzył nią napastnika. Wtedy on zbiegł czemprędzej na dół wraz z towarzyszem i obaj uciekli.

Kijów. W syreckim garnizonie, w pułku selerdyńskim, przyszło onegdaj, po apelu wieczornym, do buntu, który jednakże natychmiast stłumiono. Również około godziny 11-tej zbuntował się w obozie saperów w Banilowskaja 31 batalion saperów, który, po walce ogniowej, przy pomocy innego batalionu saperów został zmuszony do posłuszeństwa. Jeden z oficerów został przy pełnieniu obowiązków zabity. W mieście panuje spokój.

Łódź. Na ulicy Paryskiej znaleziono trupa Stanisława Boguckiego, zaś na ulicy Aleksandrowskiej trupa Władysława Muszyńskiego. Kartki przyczepione do ubrania zabitych wskazują, że jeden zabity został za bandytyzm, drugi zaś za szpiegostwo.

W tutejszych przędzalniach rozpoczął się strejk generalny.

Co i o czem piszą.

Znakomity znawca sztuki, a zarazem największy w Polsce krytyk, hr. Stanisław Tarnowski, wypowiada w *Przeglądzie polskim* nader pochlebną ocenę ostatniego dzieła p. Kazimierza Chłędowskiego p. t. „Dwór w Ferrarze". Jest on wprost zdumiony ogromnem bogactwem jego treści, sumiennością studyów autora, jego skrupulatnością i ścisłością i pracy jego przypisuje wielkie znaczenie cywilizacyjne. Między innemi pisze Stanisław Tarnowski co następuje:

Od niedługich lat zaczynają się mnożyć prace polskie o zagranicznej cywilizacyi, sztuce, lub historyi. Witamy je z radością. Brak ich był naszą szkodą, ich przybytek jest naszem dobrem: może się stać środkiem do szerzenia i podnoszenia naszej cywilizacyi. Znajomość dzieł i dziejów narodów starszych i wyższych w oświacie od nas, znajomość dróg, jakiemi ich cywilizacya chodziła, stopni, do których dochodziła, może nas kształcić, zwracać myśl do przedmiotów wysokich, zasilać ją wiadomościami, spostrzeżeniami, refleksyami, rozszerzającemi jej widnokrąg nieznacznie, niewidzialnie, ale niezaprzeczenie; wyrabiającemi zdolność, rozumienie, zamiłowanie wielkich i pięknych stron tej cywilizacyi, rzetelne poznanie i trafne sądzenie tego, co w niej było niskie i złe. W tych zaś studyach cywilizacyi krajów obcych, pierwsze miejsce trzymać muszą naturalnie Włochy: uprzywilejowany kraj i naród, ten, co wszystko wyprzedził, a przewyższonym nie był na tem polu przez nikogo. Wszystkie umysły i wyobraźnie, badania uczonych, zapały i zachwyty artystów, pragnienia i ciekawość prostych ludzi zwracają się do Włoch, jako do ziemi obiecanej, gdzie każdy znajdzie dla siebie więcej, niż w wielu innych, razem wziętych. Dla nas ma znajomość Włoch i ich badanie urok tem większy i tem większy praktyczny nawet pożytek, że w pewnym okresie czasu ich cywilizacya działała na naszą silniej, niż każda inna.

Uważamy też za dobry znak, za rzecz publicznego pożytku, że Polacy biorą się do studyowania rzeczy włoskich. Czy wprowadził ich na tę drogę Klaczko swoim przykładem? Sądzimy, że i bez niego inni byliby zwrócili się w tę stronę: Włochy ciągną do siebie same, zachęty tu nie potrzeba. Ale stwierdzamy z radością, że Klaczko nie pozostał wyjątkiem na tem polu, że za jego „Dantem" i „Juliuszem II" idą prace polskie o Włoszech i za tym wielkim przewodnikiem dzielnie zdążają. Przypominamy dra Jerzego Kieszkowskiego studyum o *Appartamento Borgia*; to rzecz ściśle z historyi sztuki. Ale Zdzisława Morawskiego „Z dziejów Wenecyi" i „Sacco di Roma", to już jak Klaczko nazywa, *giuoco del mondo*, gra polityki i historyi na półwyspie. Kazimierz Chłędowski nie poprzestaje na jednej grze o jedną stawkę, na jednym wypadku lub okresie; chce objąć jakąś wielką całość. Nie całość historyi Włoch, ale jedną część tej historyi, jako całość i pisze nie studyum, nie historyczną rozprawę, ale w dużych rozmiarach dzieło o rzeczach włoskich. W ślad za *Sieną*, w której historya sztuki z natury rzeczy musiała zajmować więcej miejsca, jak historya małej Rzeczypospolitej, wyszedł w czasie stosunkowo dziwnie krótkim „Dwór w Ferrarze".

Śliczna książka. Śliczna nie dlatego, że pięknie wydana i ozdobiona licznemi illustracyami (choć to jej nic nie szkodzi, owszem, dodaje powabu), ale śliczna dlatego, że przez ten *Dwór Esteński* przesuwa się historya i cywilizacya Włoch we wszystkich swoich kierunkach, przemianach i typach. Papieże i cesarze, Gwelfy i Ghibellini, współzawodnictwo Francyi i Hiszpanii, Aragończycy z Neapolu, Sforzowie z Medyolanu, Rzeczpospolita Wenecka, dyplomacye, wojny, uniwersytety, bałwochwalstwo łaciny, rozkwit poezyi włoskiej, pałace, posągi, obrazy, festyny dworskie, chciwości, zdzierstwa, zbrodnie, okrucieństwa, wykwintność wykształcenia i smaku, wszystko to jest, mieści się obok siebie, występuje wyraźnie;

tem tle rysują się postacie tych ferraryjskich dynastów, przebiegłych, ambitnych, strasznych nieraz, zawsze zamiłowanych w blasku, w zbytku, w rozgłosie i sławie. Obok nich wizerunki poetów, uczonych, duchownych, lepiej zapisanych w historyi sztuk i nauk, niż w historyi Kościoła, dam otoczonych rojem wielbicieli i pochlebców, a wszyscy żyją, zajmują, narzucają się myśli i pamięci. Kończąc książkę, czytelnik zapytuje, czy są w niej jakie pomyłki, jakie niedokładności? W tem autora skontrolować nie może, ale to wie, że przeczytał książkę, z której się wiele dowiedział, a która go żywo zajęła i przykuła do siebie.

Wyścigi.

Kraków. Wynik wczorajszego, t. j. drugiego dnia wyścigów jest następujący:

I. Nagroda rządowa 1000 kor. bieg gładki, meta 2000 metrów. 1) „Freia“ rotmistrza Kollera, 2) „Ruperra X.“ Bolesława Dydyńskiego. 3) „Vlasztovka“ rotmistrza Kollera.

II. Oficerski bieg z płotami, nagroda honorowa i 500 kor., meta 2800 metrów. 1) „Wnuczka“ rotmistrza Kollera. 2) „Arnheim“ porucznika Reimera.

III. Bieg myśliwski Zamku łańcuckiego. Dwie nagrody honorowe i 1300 kor. Meta 5000 metrów. 1) „Wiatrówka“ porucznika Wojciechowskiego. 2) „Maculani“ porucznika hr. Kuemburge. 3) „Cordon“ weterynarza Bartoscha. 4) „Basrelief“ porucznika Reimera.

IV. Nagroda rządowa Steeple chase. Nagroda 1500 kor. Meta 4000 metrów. 1) „Trawna“ rotmistrza Hagelina. 2) „Guter Kerl“ weterynarza Bartoscha. 3) „Csav“ romistrza Hagelina.

V. Steeple chase armii. Nagroda honorowa i 600 kor. Meta 4000 metrów. 1) „Coquin“ rotmistrza Kollera. 2) „Panicz“ rotmistrza Kollera. 3) „Blizzard II.“ porucznika Reimera.

VI. Nagroda pańs. Steeple chase. Meta 4000 metrów. 1) „Fairheir“ Wiktora Mautnera. 2) „Liszka“ rotmistrza Kollera.

KRONIKA.

Lwów 19 czerwca.

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów 300 kor. zapomogi na budowę cerkwi w Hlibowie, w powiecie skałackim.

Prezesem jury Wystawy przyrodniczo-lekarskiej i hygienicznej X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich zamianował namiestnik dra Józefa Merunowicza.

Ukaranie trzech urzędników. Jeden z owych trzech urzędników ministeryum finansów, których rząd zmuszony był przenieść w drodze dyscyplinarnej za ich nieprzyzwoite występy podczas ostatnich wyborów — niejaki dr. Waber, komisarz skarbowy, wystąpił ponownie z kandydaturą swoją na posła. Mianowicie kandyduje on w Wiedniu, w t. zw. „Rathausviertel“, t. j. w drugim okręgu wyborczym wiedeńskim, w którym dr. Lueger, dwukrotnie wybrany posłem, złożył mandat, a stronnictwo dra Luegera postawiło w jego miejsce kandydaturę byłego ministra dra Witteka. Owóż jako kontrkandydat dra Witteka wystąpił p. Waber, licząc na to, że awantury wyprawiane na jego rzecz przez wiedeńskie żywioły radykalne, zjednają mu zwolenników i popularność. Radykalna prasa wiedeńska rozpoczęła też namiętną kampanię za panem Waberem, nie szczędząc przytem oczywiście rozpuszczania najrozmaitszych fałszywych wiadomości o tem, jak rząd go prześladuje. Wszystko to oczywiście jest fałszem, a idzie tylko o to, aby ten socyalista dostał się do parlamentu.

Lwowska Izba handlowo-przemysłowa obradowała wczoraj pod przewodnictwem p. Horowitza. Przedewszystkiem omawiano konieczność założenia przy naszej szkole przemysłowej oddziału ceramicznego. Domaga się go także usilnie ministerstwo oświaty, lecz ministerstwo skarbu stanowczo się temu sprzeciwia. Uchwalono, aby Izba udała się w tej sprawie jeszcze raz do ministerstw oświaty i skarbu, do Wydziału krajowego i do Koła polskiego z prośbą o spełnienie tego ważnego postulatu naszego przemysłu.

Dalej uchwalono domagać się od Koła polskiego energicznej interwencyi w sprawie stałego sprzedawania przez ministerstwo kolejowe starych szyn żelaznych firmie wiedeńskiej z pominięciem krajowych ofert, jakkolwiek one były wyższe. Postanowiono wysłać deputacyę do dyrektora poczt i telegrafów z żądaniem, aby wreszcie raz usunięto straszne niedogodności w komunikacyi telefonicznej.

Z kolei wiceprezydent Izby p. Baczewski zdał sprawę z ostatniej sesyi państwowej Rady kolejowej, która — zdaniem referenta przyniosła liczne i znaczne zdobycze. Najważniejszą z nich jest to, że ministeryum uznało konieczną potrzebę reformy taryf kolejowych, przyczem zapewnionem zostało, że możliwe podwyższenia taryf stanowczo dotyczyć nie będą środków spożywczych. Drugą zdobyczą jest to, że już od 1 lipca zaprowadzone będą na kolei północnej tzw. 50% karty legitymacyjne, na których podstawie wolno jest jeździć za opłatą połowy ceny biletu. Firmom handlowym i przemysłowym przyznawane będą po dwie takie legitymacye. Również zdaje się — sprawa reorganizacyi Rady kolejowej w duchu decentralizacyi weszła na dobre tory, a to o tyle, że można się jej dość rychło spodziewać.

Konkurs na plany Domu Polskiego i Bursy T. S. L. w Tarnopolu, rozstrzygnięto w niedzielę dnia 16 b. m. w sposób następujący: Pierwszą nagrodę (700 kor.) przyznał sąd konkursowy architekcie Ignacemu Kędzierskiemu ze Lwowa, drugą nagrodę (500 kor.) Witołdowi Minkiewiczowi ze Lwowa (biuro prof. Lewińskiego), trzecią (300 kor.) architekcie Władysławowi Rauszowi ze Złoczowa.

Inne nadesłane prace można odebrać w zarządzie Koła za okazaniem odpowiedniego dowodu oddania, w ciągu najbliższych 20 dni licząc od dnia 16 b. m. — Za prace nieodebrane w tym terminie zarząd Koła nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Fryderyk hr. Skarbek, kurator Fundacyi Skarbkowskiej, wyjechał na 2-miesięczny urlop. Zastępstwo objął p. Bolesław Lewicki, członek Rady admin. Fundacyi.

Do Dyrekcyi poczty udajemy się dziś z gorącą prośbą, aby zechciała znowu przypomnieć urzędom pocztowym, że nie wolno nadchodzących egzemplarzy gazet wyjmować z opasek, czytać i pożyczać znajomym. Nadchodzą bowiem ze wszystkich stron kraju skargi na to, że gazety przychodzą zapóźno, że są pomięte, że w opasce znajduje się w miejsce prenumerowanej gazety jakaś zupełnie inna, lub że wreszcie wcale nie dochodzą do rąk adresatów. Owóż niezawodnie może się zdarzyć, że na głównych urzędach pocztowych pomylą się przy ekspedyowaniu gazety i włożą ją do innego worka lub do innego wozu pocztowego, ale takie myłki nie dawałyby się we znaki prenumeratorom, bo byłyby niezawodnie bardzo rzadkie. Najwięcej zaś daje się im we znaki to, że na urzędach pocztowych, po nadejściu poczty, odbywa się na wielką skalę lektura dzienników przez wszystkich przyjaciół pocztmistrza. Upraszamy więc Dyrekcyę poczt, żeby okólnikiem przypomniała wszystkim urzędom pocztowym, iż wyjmowanie z opasek i czytanie gazet jest surowo zakazane.

W wystawie przyrodniczo-lekarskiej we Lwowie wzięła udział krakowska instytucya humanitarna „Kropla Mleka“. Przedmiotem wystawienia są fotografie, druki, przyrządy, jako też album zawierający karty poglądowe przyrostu wagi dzieci żywionych w Zakładzie, w ciągu dwóch lat istnienia.

Towarzystwo wzaj. pomocy polskich literatów i artystów ukonstytuowało się wczoraj. Zebrało się trzydzieści kilka osób ze sfer artystycznych, literackich i dziennikarskich. Statut towarzystwa został już zatwierdzony. Wynika z niego, że towarzystwo ma na celu: popieranie dążności twórczych polskich literatów i artystów, stwarzanie i wyszukiwanie dla nich środków i sposobności do pracy, niesienie pomocy materyalnej członkom towarzystwa w razie potrzeby, staranie się o rozbudzenie życia towarzyskiego wśród członków towarzystwa i stworzenia ogniska tego życia. Środkami do tego celu być mają wydawnictwa literackie i artystyczne, pośrednictwo przy angażowaniu artystów, jakoteż przy zamawianiu utworów sztuki, rozpisywanie konkursów literackich i artystycznych, stworzenie komisyi i biura oceny utworów literackich i artystycznych, strzeżenie praw autorskich członków towarzystwa, urządzenie biura tłumaczeń, ewent. utrzymanie własnego lokalu, a w tymże bibliotekí i czytelni czasopism, urządzanie odczy ów literackich, jakoteż wystaw i występów artystycznych, bądź w lokalu towarzystwa, bądź publicznie, udzielanie pożyczek bezprocentowych dla członków towarzystwa, towarzyskie zebrania w lokalu towarzystwa, wycieczki towarzyskie.

Fundusze towarzystwa składają się z wpisowego i wkładek członków zwyczajnych i wspierających, z dochodów własnych nakładów i wydawnictw, odczytów publicznych, produkcyi artystycznych, wystaw, balów, rautów i t. p. źródeł —, wreszcie z datków dobrowolnych.

Po przyjęciu przez obecnych do wiadomości zatwierdzonego już statutu, zapisali się wszyscy na członków, poczem po któtkiej dyskusyi uchwalono rozpocząć działalność towarzystwa dopiero w jesieni. Tymczasem nastąpi zjednywanie dalszych członków, a dopiero walne zgromadzenie w większym komplecie, zwołane w jesieni, wybierze prezydyum i wydział. Na razie zajmuje się pracami przygotowawczemi dotychczasowy zarząd prowizoryczny.

Inicyatywę do założenia tego towarzystwa dały panie: Marya Kazecka, znakomita poetka; p. Wanda Młodnicka i p. Maryla Wolska, autorka „Swanty“, dramatu wielkiej wartości i pełnego poetycznych piękności. Jeżeli to towarzystwo przyniesie — tak, jak się tego spodziewamy — korzyść światu literackiemu i artystycznemu, to główna w tem zasługa tych trzech pań, jakoteż p. Ramułta.

Z wystawy hygieniczno-lekarskiej. W zbudowanym na placu Powystawowym obok panoramy Racławickiej, pawilonie techniczno-mleczarskim firmy Burmeister i Wain z Kopenhagi odbywają się codzienne demonstracye na maszynach najnowszego systemu. Demonstracya te odbywają się od $4\frac{1}{2}$ — $5\frac{1}{2}$ godz. W tym samym pawilonie każdego poniedziałku przez cały czas trwania wystawy odbywać się będą od 5 — 6 godz. popołudniu popularne wykłady z dziedziny mleczarstwa i hodowli bydła. Wykładać będzie kierownik filii biura techn. mleczarsk. na Lwów p. Józef Tadeusz Pawlikowski, były instruktor mleczarstwa przy Wydziale krajowym.

Nadto co wtorku i soboty między godz. 5 a 6 popołudniu odbywać się będą demonstracye motoru wodnego i wiatrowego, pomysłu prof. Łepszego we Lwowie, w głównym pawilonie.

Przedstawienia kinematografu odbywają się codziennie od godz. $8\frac{1}{2}$, kończą się zaś przed godziną 10. Początek przedstawień zapowiadany będzie trąbką automobilową.

P. Marya Gembarzewska została zaangażowaną do opery drezdeńskiej od września br. z płacą 16 tysięcy marek rocznie. Tem samem opera lwowska, gdzie doskonała ta artystka przez szereg lat występowała, ponosi wielką a niepowetowaną stratę.

W Zakopanem bawiło w czasie od 1 stycznia do 11 czerwca 2.117 osób.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Krakowa donoszą, że gdy w niedzielę wracała pani Leo, żona prezydenta miasta, z Parku Jordana powozem, przy skręcie z ulicy Wolskiej wypadła z powozu 8-letnia córeczka państwa Leów i złamała nogę.

Kradzież u hr. Gołuchowskiego. Podejrzany o kradzież brylantowej broszki hr. Gołuchowskiej, wartości 6.000 koron, służący Tutter, został w Pradze schwytany. Przyznał się do kradzieży i zeznał, że broszkę zastawił za 600 koron, a kartkę zastawniczą sprzedał pewnemu jubilerowi.

Towarzystwo Bursy św. Wojciecha przy ulicy św. Wojciecha l. 16 we Lwowie ogłasza, iż uczniowie gimnazyalni narodowości polskiej obrządku rz. kat., którzy pragną być do tej bursy na rok szkolny 1907/8 przyjęci, mają wnieść rychło podania na ręce przełożonego bursy, X. dr. Antoniego Ratusznego. — Z pomiędzy ubiegających się przyjmie Towarzystwo tych uczniów gimnazyalnych, którzy mają najlepsze świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, świadectwo zdrowia i których rodzice lub opiekunowie zobowiążą się opłacać co miesiąc regularnie 30 koron i zaopatrzyć ucznia w książki szkolne, ubranie, bieliznę i pościel, gdyż świeżo założona bursa niema jeszcze żadnej fundacyi na bezpłatne przyjęcie.

Uczniowie, przyjęci do tej bursy uczęszczać będą wszyscy, jak obecnie, do VI gimnazyum we Lwowie.

Bursa ta mieści się w nader zdrowej, od innych zabudowań odosobnionej miejscowości i ma oprócz domu swój własny dwumorgowy ogród i kościół św. Wojciecha, a otwartą została dopiero od września 1906 roku.

Towarzystwo bursy pragnie przy pomocy łaskawych dobrodziejów z każdym rokiem rozszerzać swe ubikacye w bursie dla coraz większej liczby uczniów, by przy odpowiedniej opiece, oprócz wiedzy, wszczepiać w ich serca zasady moralności.

Związek katol. krawców w Krakowie odbył w ubiegłą niedzielę ósme doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem inżyniera K. Rollego. Sprawozdanie za r. 1906 wykazuje ciągły postęp w produkcyi gotowych ubrań, tak w Krakowie, jak we filii lwowskiej pl. Halicki 7, bo w r. 1906 wyrobili ich krakowscy krawcy za 61.628 koron 30 halerzy. Lwowscy krawcy również w ostatnim roku wyrobili znaczną ilość ubrań, bo za kwotę blizko 10.000 koron. W ciągu zaś siedmioletniego istnienia wyrobiono ubrań na skład za 274.760 koron. Zwłaszcza we Lwowie pod kierownictwem obecnem p. Fr. Noworyty ten dział rozwinął się nadzwyczajnie z pożytkiem dla społeczeństwa. W dziale wyrobu ubrań na zamówienia przeszło dwa tysiące sztuk wyrobiono, albowiem publiczność pragnąca się nie drogo a wytwornie ubierać, śpieszy najchętniej do Związku krawców, omijając coraz częściej wiedeńskie składy. Jest to najlepszą odpowiedzią na napaści niektórych jednostek, bałamucących społeczeństwo, jakoby Związek krawców nie wyrabiał ubrań na skład. — Owszem jest on jedynym polskim zakładem krawieckim, który z pełnem poświęceniem i wytrwałością służy w tym kierunku idei popierania rękodzieła krawieckiego. Od sześciu bowiem lat nie sprowadzono znikąd ani jednej sztuki, a to także i z tego względu, że krawcy krakowscy znacznie lepiej i trwalej wyrabiają ubrania na skład od fabrycznych, wiedeńskich konfekcyonerów.

Obrót kasowy wynosił w ciągu roku 1906: 461.096 koron 61 halerzy. Targi zwiększyły się o 20.689 koron 52 hal. — Za cały czas istnienia utargował Związek krawców jeden milion 61 tysięcy 916 koron 85 hal.

Krawcy zarobili w r. 1906 w Krakowie — 41.611 kor. 36 hl. we Lwowie kor. 22.627, 40 hl. a za cały czas istnienia 276.608 kor. 33 ha.. Materyałów surowych wraz z dodatkami krawieckimi sprowadzono za 140.625 kor. 66 hl. w pewnej części także z Łańcuta i Białej.

Co się tyczy filii Związku katol. krawców we Lwowie — to wykazuje ona zyski wprawdzie mniejsze od centralnego zakładu, ale stale się rozwija.

Czysty ogólny zysk Związku w zestawieniu bilansowem stanu czynnego kor. 134.562.18 hl., biernego zaś kor. 131.161. 29 hl. wynosi kor. 3.400,89 hl., z czego 6% uchwalono na dywidendę od udziałów. Na ubrania dla biednych studentów uchwalono 200 kor.

Temperatura dnia 17 czerwca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +21, we Lwowie +16, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +15, w Salcburgu +14, w Gracu +17, w Pradze +12, w Tryeście +22, w Abbazyi +20, w Raguzie +26, w Budapeszcie +21, w Berlinie +14, w Hamburgu +12, w Monachium +14, w Zurychu +13, w Genewie +12, w Lugano +18, w Anglii +12, w Paryżu +12, w Biarritz +18, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +22, w Rzymie +18, w Neapolu +20, w Palermo +25, w Madrycie +17, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +16, w Wilnie +16, w Warszawie +17, w Moskwie +14, w Kijowie +16, w Odessie +18, w Serajewie +15, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +19, w Sofii +16, w Konstantynopolu +22, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie Gustaw Zakrzewski, inżynier, przeżywszy lat 70. — Zdzisław z Rupniewa Ujejski, właściciel dóbr Wasylkowce, umarł dnia 15 bm., przeżywszy lat 70. Pogrzeb odbył się wczoraj w Kolendzianach. Zmarły był bratem poety Kornela Ujejskiego.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 16 R. w poł. + 19 R. Bar. 763. Spada. Pochmurno.

W Krynicy na deptaku.

— Co widzę, Dreptalska jest tutaj piękną i promieniejącą zdrowiem, a mąż jej mówił mi przed tygodniem we Lwowie, że leży obłożnie chora.

— A bo widzi kochana pani, pożyczyli u Szlomy tysiąc guldenów, więc piękna Fipcia odrazu wyzdrowiała, zrobiła nowe tualety i przyjechała tutaj.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Kierownik szkoły,“ komedya O. Ernsta (występ Frenkla). We czwartek „Porwanie Sabinek“, komedya Schonthana (występ Frenkla). — W piątek „Polowanie na zięciów“ komedya Labiche i Delacour (występ Frenkla).—W sobotę „Romantyczni,“ komedya Rostanda i „Pan Geldhab,“ komedya Fredry (ojca) (występ Frenkla). — W niedzielę „Grube ryby,“ komedya Bałuckiego (występ Frenkla). — W poniedziałek „Dwór we Władkowicach“, komedya Z. Przybylskiego (występ Frenkla).

Colosseum Hermanów. Od 16-go czerwca. Sensacyjny program. The Densmoles, najkomiczniejsza pantomina. The Empire Stars, najznakomitsi tancerze amerk. Arsene z Arcalico, niezrównana tresura psów. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. — 10 nowości! Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Płohna, Karola Ludwika 5.

Literatura i sztuka.

* **Pisownia polska** ze słownikiem, podług gramatyki prof. Kryńskiego i uchwał komisyi językowej Akademii umiejętności, tudzież Zjazdu Rejowskiego. *Wydanie trzecie*, przerobione i uzupełnione na podstawie „Słownika języka polskiego“, nagrodzonego na konkursie Akademii umiejętności i zalecenego przez c. k. Radą szkolną krajową, do użytku szkolnego; zebrał Kazimierz Króliński. Lwów 1907. Nakładem księgarni Maniszewskiego i Meinharta — 80 hal.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 czerwca.

(Z). Fakt rozwiązania rosyjskiej Dumy państwowej nie wywarł na targach pieniężnych wcale ujemnego wrażenia. Już od kilku dni liczyły się one z nim jako z czemś nieuchronnem i dały swój wyraz obawom żywionym z tego powodu przez to, że w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia obniżyły kurs papierów rosyjskich. Dzisiejsze zaś wiadomości, przynoszące szczegóły rozwiązania Dumy i nowej ordynacyi wyborczej oddziałały nawet korzystnie na kurs tych walorów z tego powodu, że rozpraszają obawy, jakoby rozwiązanie drugie parlamentu rosyjskiego było równoznaczne z przywróceniem absolutyzmu. Jakoż na giełdzie paryskiej podniósł się kurs renty rosyjskiej z 84·30 na 85·10, a na tutejszej z 82·35 na 82·80.

Ostatni bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje zmniejszenie się zapasów złota o 18 milionów koron, co pochodzi stąd, że rząd węgierski wycofał część swoich depozytów, aby mieć fundusze na wypłatę najbliższego kuponu. Portfel wekslowy banku zmniejszył się w ciągu minionego tygodnia o 44 milionów, na 553 milionów, zaś ogólna cyrkulacya banknotów spadła o 17 milionów, na 1.724 milionów. W każdym razie jest ona o 68 milionów większa, niż była w roku ubiegłym o tej porze.

Dochody austryackich kolei państwowych za maj b. r. wynosiły 25,457.000 koron, tj. o 1,451.000 koron więcej, niż w maju roku ubiegłego. Za pięciomiesięczny okres od 1 stycznia do 31 maja b. r. wynoszą dochody tych kolei 116,635.000 koron i są o 4 miliony większe, niż w roku ubiegłym. Dochody kolei Północnej, której rachunki prowadzone są oddzielnie, wynosiły w maju b. r. 8,853.000 koron (o 599.000 koron więcej), za pięciomiesięczny okres zaś wynoszą 43,983.000 koron (o 2,455.000 koron więcej).

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 18-go czerwca 1907 r.)— Dzisiejszy targ odbył się w usposobieniu niezmienionem, a ceny uważać należy raczej jako nominalne, gdyż ilość transakcyi była minimalna. Przyczynia się do słabego ruchu nieustannie zły odbyt mąki wyższych numerów, a wskutek tego rezerwa młynarzy.

Sprzedawano: pszenicę białą od 9·50 do 9·70 koron, czerwoną od 9·45 do 9·60, żyto od 8·50 do 8·75, jęczmień od 8·25 do 9·00, owies od 9·30 do 9·60, groch zwykły od 10·00 do 11·00, groch Victoria do 12·00 do 14·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·50 do 8·00, bobik od 8·00 do 8·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·60 do 8·00, Cinquantino od 8·35 do 8·50, otręby pszenne od 6·20 do 6·40, żytnie od 6·40 do 6·55, rzepak od 00·00 do 00·00, koniczyna nasienna czerwona od 00·— do 00·—, biała od 00·— do 00·—, tymotka od 00·— do 00·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Grupy narodowe partyi socyalno-demokratycznej ukonstytuowały się wczoraj. Grupa polska obrała przewodniczącymi pp. Hudeca, Diamanda i Moraczewskiego.

Bruksela. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych socyalista Van der Velde zgłosił wniosek, zwracający się przeciw rozwiązaniu Dumy, i wygłosił ostrą mowę przeciw carowi, zarzucając mu, że narzucił narodowi rosyjskiemu system wyborczy, który fałszuje wolę narodu rosyjskiego. Prezydent zwrócił uwagę na to, że wniosek ten sprzeciwia się regulaminowi, a minister skarbu imieniem rządu wystąpił przeciw mięszaniu się do spraw obcego państwa.

Rada państwa.

Wiedeń. Przy zwykłym ceremoniale odbyło się dziś uroczyste otwarcie Rady państwa w Burgu. Wzięli w niem udział członkowie obu Izb Rady państwa, nader licznie zgromadzeni. W sali ceremonialnej na estradzie wzniesiony był tron; miejsce przed tronem zajęli członkowie rady państwa, zaś na trybunach z boku znajdowali się zaproszeni goście.

Punktualnie o godzinie 12 zjawili się: Cesarz, wszyscy arcyksiążęta, ministrowie, marszałek dworu Montenuovo, najwyżsi dygnitarze dworscy. Za Monarchą szli kapitanowie gwardyi i gen. adjutant. Arcyksiążęta, ministrowie i najwyżsi dygnitarze dworscy, oraz marszałek dworu z mieczem państwowym, zajęli miejsca na estradzie.

Cesarz wstąpił na tron, usiadł na nim i z nakrytą głową odczytał następującą mowę tronową:

„Szanowni Panowie członkowie obu Izb Rady państwa! Na początku nowej ważnej sesyi zgromadziłem was około Mego tronu i witam was serdecznie.

Reforma wyborcza, która przez usunięcie wszelkiego przywileju w prawie wyborczem upełnoletniła wszystkich obywateli państwa i każdemu przyznała równy wpływ na sprawy publiczne, zasadza się na zaufaniu, jakie żywię do wierności państwowej Moich ludów. Będzie szczególnem zadaniem nowowybranej Izby posłów usprawiedliwić tę ufność i dowieść, że daleko idące rozszerzenie politycznych podstaw prawnych idzie ręka w rękę ze skupieniem i wzmożeniem politycznych sił państwa, gdyż prawo współstanowienia uzasadnia obowiązek współodpowiedzialności za losy całości. Dlatego oczekuję, że reprezentacya ludu, która wyszła z ogólnego głosowania, przy pełnej świadomości swych obowiązków względem państwa, gotowa będzie wraz z Moim rządem dbać o zaspokojenie potrzeb żywotnych państwa i spełni owocną pracę dla dobra ojczyzny.

Toż samo oczekuję, że Izba panów, dla której wysokiego znaczenia stworzone zostały przez ważne ustawowe postanowienia nowe rękojmie, wierna tradycyom, jak dotąd tak i w przyszłości pozostanie miejscem dojrzałej rozwagi.

Przedewszystkiem jest rzeczą konieczną, aby parlamentarne prawo uchwalania budżetu i prawo kontroli, odżyło napowrót, oraz, aby przez załatwianie w czas budżetu dać gospodarce państwowej prawidłową i zgodną z konstytucyą podstawę. Panowie będziecie musieli dbać także o to, aby regulamin Izby przystosować do stosunków znacznie zmienionych od czasu, kiedy dotychczasowy regulamin układano. Rząd mój przedłoży Panom wnioski, mające na celu pogodzenie wolności z porządkiem w parlamentarnych obradach, przyśpieszenie biegu prac i zapewnienie powodzenia Waszej działalności.

Rozwinięcie w pełni wielkich zdolności mych ludów tamowane jest przez narodowościowe przeciwieństwa, które od długiego czasu przepełniają życie publiczne. Najsilniejszy wyraz znajdują one w kwestyi językowej, której trwałe uregulowanie dotąd się jeszcze nie powiodło. Mimo to austryacka nauka stanu (*Staatskunst*) nie może na tem utknąć, musi raczej jako cel swój mieć na oku stałe przekształcenie sił narodowych na siły państwowe. Rozwiązanie znalezione być może jedynie przez rzetelną wolę wszystkich interesowanych, aby w ramach zasadniczych ustaw państwowych i potrzeb państwa zrozumieć się i porozumieć, jakoteż przez wzajemne ustępstwa, dla których nowo powstałe polityczne zrównanie praw tworzy pomyślne założenie. Takie rozwiązanie byłoby zarazem rękojmią spokojnego współdziałania stronnictw we wspólnych państwowych zadaniach i koniecznej jedności państwowych celów administracyjnych.

Jest mojem gorącem życzeniem, aby w swoim czasie pozostawić moim ludom jako drogocenny spadek zapewnienie istnienia ich narodowych dóbr, a przez to zapewnić ogółowi spokój narodowościowy, który byłby współwłasnością wszystkich przyjaciół ojczyzny. Mojemu rządowi poruczyłem to jako obowiązek, by wszystkie swoje siły w tym kierunku wytężył, i zwracam się do wszystkich tych, którym ich narodowość i dobro państwa równie są drogie, z prośbą, aby z całem poświęceniem współdziałali w osiągnięciu tego celu.“

Warszawa. Listy zastawne $4\frac{1}{2}$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.10, 4% listy 79.75. Listy zastawne 5% m. Warszawy 87.90, takież $4\frac{1}{2}$% — 82.90. 5% renta rosyjska 1906 r. 83.25.

Lwów 19 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 562.— do 569.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 584·00 do 594·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500 —. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110 50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 96 80. do 97 50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97.00 do 97·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 00 do 00 00, 4 proc. los w 41 i poł latach 98·00 do — —, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98 00—98 70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100 30 do 101·00. Kom. Banku kraj. $4\frac{1}{2}$% (3-ej emisyi) 101.00 do 101 70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·70 do 97 20. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do — — 4 proc. z 1893 r. 96.80—97.50, miasta Lwowa 4 proc. 95·50 do 96 20, 4% bez podatku (konwers.) 96 50 - 97.20,

Monety. Dukat cesarski 11 28 do 11·45. Napoleondor 19·10 do 19 30. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·60 ko 253 60. 100 marek niemieckich 117 50 do 118 10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa. **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50* 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 6.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.56, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: **7.30**, 2.36, **6.25***.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10 05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10 10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2 28, 3 45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9 15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

ANTONI CZECHOW.

Aptekarzowa.

Mieścina B., składająca się z paru krzywych ulic, śpi snem sprawiedliwego. W nieruchomem powietrzu panuje cisza. Słychać tylko, jak gdzieś daleko, pewnie za miastem, szczeka jakiś pies cienkim, ochrypłym tenorkiem. Niedługo zacznie świtać.

Wszystko już posnęło na dobre. Nie śpi tylko młoda żona prowizora Czernomordika, właściciela apteki w B. Kładła się już trzy razy, ale sen jakoś nie przychodził — niewiadomo dlaczego? Młoda żona siedzi sobie w koszuli tylko przy otwartem oknie i wygląda na ulicę. Jest jej duszno, nudno, źle... tak źle, że aż jej się na płacz zbiera, też niewiadomo, dlaczego? Coś twardego gniecie jej piersi i ściska za gardło... O kilka kroków z tyłu za aptekarzową, przycupiwszy się do ściany, słodko chrapie sam Czernomordik. Żarłoczna pchła wpiła mu się w nozdrze, ale on tego nie czuje i uśmiecha się nawet, bo oto widzi przez sen, jak całe miasto kaszle i kupuje u niego bez ustanku krople króla duńskiego. Ani kłucie szpilkami, ani huk armat, ani pieszczoty nawet nie byłyby go w stanie obudzić.

Apteka stoi prawie na skraju miasta, tak, że aptekarzowa ma przed sobą rozległy widok na pole... Widać, jak bieleje coraz bardziej wschodni brzeg nieba, jak czerwienieje potem, niby wielka łuna. Niespodziewanie wypełza z za krzaków szeroki, płaski księżyc, cały czerwony.

Naraz wśród ciszy nocnej rozlegają się czyjeś kroki i brzęk ostróg. Dają się słyszeć głosy.

— To oficerowie wracają do koszar od isprawnika — myśli sobie aptekarzowa.

Po chwili pokazują się dwie postacie w białych kitach oficerskich: jedna duża i gruba, druga mniejsza i smuklejsza... Wloką się leniwie, noga za nogą, wzdłuż ogrodzenia, i głośno o czemś rozmawiają. Koło apteki obie postacie zwalniają kroku i zaczynają patrzeć w stronę okien.

— Zalatuje apteką... — mówi szczupły oficer. — Bo też naprawdę to jest apteka! Aha, pamiętam... W przeszłym tygodniu byłem tu po olej rycynowy. Tutaj mieszka aptekarz z kwaśną fizyognomią i z oślą szczęką. To dopiero szczęka, co się zowie! Taką właśnie Samson musiał prać Filistynów.

— Tak... — mówi gruby oficer basem. — Śpi farmacya! I właścicielka śpi tak samo. Bo trzeba panu wiedzieć, Obtiesow, że prowizor ma ładną żonkę.

— Wiem, wiem, widziałem. Bardzo mi się podobała... No, i powiedz pan, doktorze, czy ona jest w stanie kochać tę oślą szczękę? To niepodobna!

— Hm... pewnie, że nie kocha — wzdycha doktór tak, jakby mu było żal aptekarza. — Śpi sobie nieboga za tem okienkiem! A co, Obtiesow? Na pół odkryta... usteczka odchylone... nóżka zwisa na dół! Myślę, że ten kloc nie zna się na tem, co dobre... Tyle go obchodzi kobieta, co i flaszka z karbolem!...

— Wie pan co, doktorze? — mówi oficer, zatrzymując się. — Możebyśmy tak wstąpili do apteki. Kupimy byle co, a może uda nam się aptekarzową zobaczyć!

— Masz tobie — któż słyszał tak po nocy do sklepu włazić!

— Więc co, że po nocy? Oni przecież mają obowiązek przez całe dwadzieścia cztery godzin mieć sklep otwarty. No, mój panie złoty, chodźmy, co to panu szkodzi!...

— Zresztą... niech i tak będzie...

Aptekarzowa, schowana za firanką, słyszy matowy głos dzwonka. Obejrzawszy się na męża, chrapiącego w dalszym ciągu z błogim uśmiechem na ustach, narzuca na siebie ubranie zwierzchnie, kładzie pantofle na bose nogi i biegnie do apteki.

Za szklanemi drzwiami widać dwa cienie... Aptekarzowa rozwidnia lampę i śpieszy ku drzwiom, żeby je otworzyć; nuda pierzchła, płaczliwy humor minął, — serce tylko bije mocniej. Wchodzi grubas doktór i Obtiesow. Teraz już można im się przyjrzeć. Brzuchaty doktór ma dużą brodę, jest smagły na twarzy i nieruchawy. Przy najmniejszem poruszeniu kitel trzeszczy mu w szwach, a na twarz występują krople potu. Obtiesow natomiast jest to młody mężczyzna, rumiany, bezwąsy, o kobiecej twarzy; przytem gibki, jak szpicruta angielska.

— Czem mogę służyć? — pyta aptekarzowa, przytrzymując kaftanik na piersiach.

— Niech pani da... eee... pastylków miętowych za piętnaście kop!

Aptekarzowa powoli zdejmuje słoik z półki i zaczyna odważać odpowiednią ilość pastylków. Goście stoją wpatrzeni w jej plecy; doktor mruży oczy jak spasiony kot, a porucznik ma bardzo poważną minę.

— Pierwsze widzę, żeby dama była zajęta w aptece — mówi doktor.

— Nie ma w tem nic dziwnego — odzywa się aptekarzowa, zerkając z ukosa na różową twarz Obtiesowa. — Mój mąż nie ma pomocnika, więc ja mu go zastępuję.

— Tak... Państwo mają bardzo przyjemną apteczkę! Ile tu tych słoików i słoiczków!... Że też pani się nie boi mieć do czynienia z truciznami! Brrr!

Aptekarzowa zawija w papier torebkę z pastylkami i oddaje ją doktorowi. Obtiesow płaci złotówkę. Mija chwila w milczeniu... Mężczyźni spoglądają po sobie, robią krok ku drzwiom, potem znowu porozumiewają się wzrokiem.

— Proszę panią jeszcze sody za dziesięć kop. — mówi doktor.

Aptekarzowa znowu ruchem leniwym i apatycznym sięga po sodę.

— A czy tu niema czegoś w rodzaju... — bełkoce Obtiesow, nie mogąc się wyjęzyczyć i przebierając palcami w powietrzu — czegoś z zakresu allegoryi, jakiej wody *żywotnej*, selcerskiej, czy tam jakiej. Ma pani wodę selcerską?

— A jakże — odpowiada aptekarzowa.

— Brawo! Pani nie jest kobietą tylko czarodziejką. Niech nam pani przyrządzi ze trzy buteleczki!

Aptekarzowa zawija skwapliwie sodę i znika w ciemności za drzwiami.

— Cudo! — mówi doktór, mrugając znacząco na towarzysza. — Takiego ananasa długoby szukać nawet na Maderze. Co? Jak pan myśli? Czekaj pan... Słychać chrapanie! To zapewne sam pan aptekarz raczy spoczywać.

Po chwili aptekarzowa wraca i stawia na kontuarze pięć butelek. Była właśnie tylko co w piwnicy, więc dostała kolorów i zadyszała się trochę.

— Tsss... ostrożnie! — mówi Obtiesow (bo aptekarzowa, odkorkowawszy butelki, opuściła z hałasem korkociąg na stół). — Niech pani tak nie hałasuje, bo jeszcze się mąż gotów obudzić.

— No to cóż z tego?

— Nie trzeba. Śpi tak słodko i pewnie marzy o pani. Za pani zdrowie!

— Bo naprawdę powiedziawszy — wtóruje basem doktor w takt odbijającej się wody selcerskiej — mężowie, to jest taki nudny wynalazek, że dobrzeby robili, gdyby zawsze spali. Eh... Przydałoby się do tej wody kilka kropelek czerwonego winka!

— Gwiazdki z nieba, kafelka z pieca! — zaśmiała się aptekarzowa.

— A jednak przydałoby się. Szkoda, że w aptekach nie sprzedaje się spirytualii! A zresztą musi pani pewnie mieć wino, jako lekarstwo. Ma pani *vinum gallicum rubrum?*

— A jakże!

— Więc o cóż chodzi! dawać go tu, jak jest, do krocset tysięcy!

— Ile pan sobie życzy?

— *Quantum satis!...* Na początek niech będzie po uncyi na szklaneczkę, a co potem, to już zobaczymy... Co pan na to, Obtiesow? Trochę do wody, a potem już *per se...*

Doktor i Obtiesow przysiadają się do kontuaru, zdejmują czapki i zaczynają pić wino czerwone.

— Jednakowoż trzeba przyznać, że wino jest nader podłe! *Vinum paskudnissimum!* A zresztą, w obecności... eee... smakuje niby nektar. Pani jest czarująca kobieta! W myśli całuję pani rączki.

— Dużobym dał za to, żeby módz to wykonać realnie! — mówi Obtiesow. — Słowo honoru! W ogień bym skoczył!

— Niech sobie panowie tylko za dużo nie pozwalają... — mówi pani Czernomordikowa, rumieniąc się i robiąc poważną minę.

— Ale bo też co za kokietka z pani! — cicho śmieje się doktór, patrząc na nią chytrze z ukosa. — Oczki, jak ciareczki. Strzelają na prawo, na lewo, na wszystkie strony... pif! paf! Winszuję pani zwycięstwa! Składamy broń!

Aptekarzowa patrzy na ich czerstwe twarze, słucha ich figlarnej gadaniny i wreszcie sama zaczyna się ożywiać. Już jest i wesoła i zadowolona. Nawiązuje rozmowę, śmieje się, dowcipkuje, a nawet, ulegając prośbom kundmanów, wypija dwie uncye wina czerwonego.

— Mogliby też panowie oficerowie częściej tu z koszar przychodzić — mówi — panowie nie mają pojęcia, co tu są za nudy; można się zanudzić na śmierć. Zdaje mi się czasami, że umieram.

— Uchowaj Boże! — mówi doktór z udanem przerażeniem. — Taki cud natury w takim zapadłym kącie. A jednak prawdę powiedział Gribojedow: „W drogę czas, choć chciałoby się zaczekać! Na cóż więc ociągać się daremnie, gdy nie można dłużej zwlekać?" Bardzo, bardzo było nam tu przyjemnie!... Ile jesteśmy winni?

Aptekarzowa podnosi oczy na sufit i długo porusza ustami.

— Dwanaście rubli kopiejek czterdzieści ośm! — mówi wreszcie.

Obtiesow wyjmuje z kieszeni gruby pugilares, długo przewraca w papierach i płaci.

— Mąż pani śpi słodko... marzy sobie przez sen... — plecie Obtiesow, ściskając na pożegnanie rękę aptekarzowej.

— Nie lubię słuchać głupstw...

— Alboż ja głupstwa mówię? Przeciwnie... to nie są żadne głupstwa... Sam Szekspir powiedział: „Szczęśliw, kto młodym był za młodu!"

— Proszę puścić mi rękę!

W końcu oficerowie po długich ceregielach całują aptekarzową w rękę i wychodzą z apteki, ociągając się, jak gdyby sobie przypominali, czy nie mają jeszcze jakiego interesu.

A ona biegnie szybko do sypialnego pokoju i siada przy tem samem oknie. Widzi teraz dobrze, jak doktór i porucznik, wyszedłszy z apteki, odchodzą leniwie na odległość dwudziestu kroków, potem zatrzymują się i zaczynają cicho rozmawiać! O czem? Serce wali jej młotem, skronie pulsują, a dlaczego — któż to może wiedzieć; ona sama nie zdaje sobie z tego sprawy... A serce bije mocno tak, jak gdyby od narady tych ludzi jego los zawisł.

Po jakichś pięciu minutach doktór rozstaje się z Obtiesowem, idzie dalej, a Obtiesow wraca. Przechodzi koło apteki raz, potem drugi... To się zatrzymuje koło drzwi, to znowu zaczyna spacerować... Wreszcie daje się słyszeć nieśmiały odgłos dzwonka...

— Co takiego? Kto tam? — słyszy naraz aptekarzowa głos męża. — Ktoś się dobija, a ty nic! — gromi aptekarz surowo żonę. — Na licha z takimi porządkami!

Mąż wstaje, kładzie szlafrok i kłapiąc pantoflami, na pół śpiący idzie do apteki.

— Czego pan sobie życzy? — pyta się Obtiesowa.

— Proszę... proszę pastylków miętowych za piętnaście kopiejek.

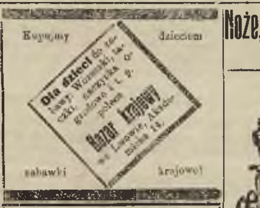
Sapiąc niemiłosiernie, ziewając, zasypiając po drodze i tłukąc kolanami o kontuar aptekarz włazi na drabinkę i zdejmuje słoik.

Po chwili widać przez okno jak Obtiesow wychodzi z apteki i uszedłszy parę kroków rzuca na ziemię pastylki miętowe. Z za węgła na jego spotkanie wychodzi doktór... Obaj schodzą się i gestykulując rękoma, giną we mgle porannej.

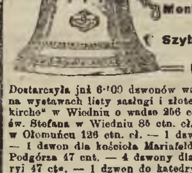
— Oh, jakże mi źle na świecie! — mówi aptekarzowa, ze złością patrząc na męża, który się szybko rozbiera, żeby znów spać się położyć. — Oh, jakaż ja jestem nieszczęśliwa! — powtarza, zalewając się naraz gorżkiemi łzami.
— I nikt nie wie nawet.
— Zostawiłem złotówkę na kontuarze — mruczy aptekarz, owijając się w kołdrę. — Moja droga, schowaj ją do szufladki z łaski swojej...

I natychmiast zasypia.











Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci F... wskich. Z drukarni E. Winiarza